



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 1 / 2011 (86)



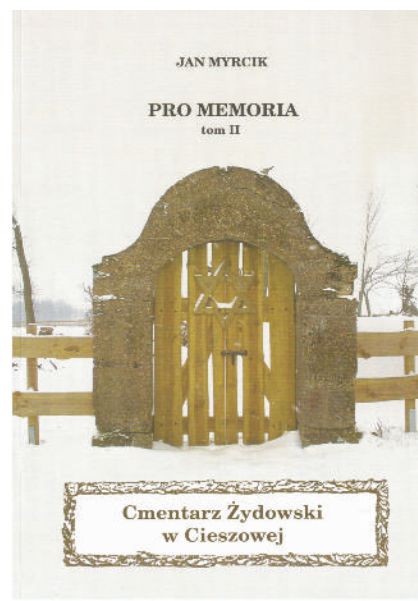
fot. Marek Moczulski

**Wspomnienie o śp. Henryku Dąbrowskim
w artykule na stronie 4**

Kolejna książka Jana Myrcika

W lutym 2011 roku ukazała się kolejna książka Jana Myrcika p.t. „Cmentarz żydowski w Cieszowej”. Jest to drugi tomik z cyklu zapowiadanej przez autora mini trylogii pod mottem „Pro Memoria”. Oprócz wydanego w ubiegłym roku „Epitafium dla poległych koszęcinian” i wspomnianego wyżej tytułu, należy jeszcze oczekiwać III tomiku p.t. „Stare cmentarze i dawne miejsca pochowku”. Książka o żydowskim Kirkucie w Cieszowej jest – oprócz wielu zamieszczonych w niej szkiców o Judaizmie i zabytkach żydowskiej kultury – przede wszystkim inwentaryzacją cennego obiektu cmentarnego w Cieszowej, który de facto zniszczyła „trąba powietrzna”. Autor w przystępny sposób przybliży Czytelnikowi ogólną wiedzę

o Judaizmie, o historii Żydów na świecie, w Polsce i na Ziemi Lublinieckiej. Przedstawia także w formie opisowej i fotograficznej – wszystkie nie zniszczone do czasu przejścia katalizmu – macewy, opisując znajdujące się na nich inskrypcje, zdobnictwo i symbolikę. Książka, którą polecamy czytelnikom jest dziełkiem unikatowym na księgarskim rynku, jest także znakiem tolerancji i wielkiego szacunku autora do wiary i kultury „Narodu Wybranego”. Do nabycia w księgarni p. Woźniaków w Koszęcinie i w Domu Kultury im. W. Różdzieńskiego w Koszęcinie (D.K w Koszęcinie jest wydawcą tej poprzedniej publikacji). Redakcja „Ziemi Lublinieckiej” serdecznie gratuluje p. Janowi Myrcikowi kolejnej publikacji.



Ostatnie zdjęcia ze spotkania z Henrykiem Dąbrowskim



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

Spis treści

- 2 *Kolejna książka Jana Myrcika*
- 4 *Wspomnienie o śp. Henryku Dąbrowskim (1949-2011)*
- 5 *Ludzie i ich losy*
- 6 *Wędrowniczka*
- 8 *Województwo Śląskie w latach 1922-1939*
- 11 *Historia lublinieckiej wieży ciśnień*
- 12 *O cmentarzyskach łużyckich w Boronowie i Piasku*
- 14 *" Mazowsze " dawniej i dziś*
- 15 *XII spotkanie z kulturą i historią w Koszęcinie*
- 16 *Rehabilitacja zawodowa i społeczna osób niepełnosprawnych*
- 19 *Wiosenna pobudka*
- 20 *Nic na świecie nie może poczynić większych strat niż ręka człowieka*
- 21 *Cudze chwalicie cz. VIII*
- 22 *Śladami historii*
- 24 *" ... Na niej się jeszcze święty ogień żarzy ... "*

Ziemia Lubliniecka - Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Lublińcu

Adres Redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu,
ul. Paderewskiego 7, tel. 034 351 05 00, fax 034 351 05 11

E-mail: magazyn@lubliniecz.starostwo.gov.pl

Redaktor naczelny: Jan Myrcik

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia *Wzrost*, Radzionków ul. Nałkowskiej 51
tel. 032 289 82 75

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój nr 21. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nie przyjmuje się artykułów niepodpisanych. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Wspomnienie o śp. Henryku Dąbrowskim (1949 - 2011)

Świętej Pamięci Henryka Dąbrowskiego znałem głównie z jego pasji oraz nieustających poszukiwań przeszłości, z jego wielkiej miłości do historii, ze szczególnym odniesieniem do Kolei Żelaznych. Dnia 23 października 2010 roku odbyło się w koszęcińskim DK spotkanie miłośników Śląskich Kolei z okazji 125 rocznicy koszęcińskiego dworca. Głównym prelegentem był pan prof. dr hab. Stanisław Kozarski z Uniwersytetu Opolskiego. Pan Henryk Dąbrowski przyjechał tu z wystawą swoich muzealnych zbiorów dotyczących kolejnictwa. Stał za gablotami, planszami, witrynami i objaśniał, do czego poszczególne eksponaty kiedyś służyły, jak i skąd trafiły do Jego ukochanego muzeum, które udało mu się zorganizować na dworcu w Herbach Nowych. Tu w Koszęcinie, do pełnej sali widowiskowej ludzi wygłosił swoje płomienne - jak się okazało - ostatnie w swoim życiu przemówienie, które było przesłaniem dotyczącym szacunku i miłości do przeszłości. Mówił o konieczności ocaleniu tego wszystkiego co było, jest i pozostanie piękne, jeśli tylko ludzie tego nie zniszczą. Mówił także o cnotach Kolejarza, o jego godności i zaszczytnej służbie. Takiego Henryka Dąbrowskiego - humanisty i intelektualisty - nie wszyscy znali, niektórzy myśleli, że był on tylko zwykłym zbieraczem staroci i za to głównie cenili Jego hobby. Wtedy, w chłodne październikowe popołudnie nikt nie mógł przypuszczać, że, za kilka miesięcy Henryka Dąbrowskiego zabraknie wśród nas. Żył za krótko, zaledwie 62 lata. Urodził się 10 lutego 1949 roku na ziemi olsztyńskiej, gdzie jego rodzice się osiedlili. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczęszczał do Technikum Kolejowego, aby podobnie jak jego ojciec i dziad zostać kolejjarzem. Później praca na kolei w charakterze dyżurnego ruchu i aktywność społeczna na polu historii, ze szczególnym akcentem na zbiory muzealne dotyczące kolejnictwa. W listopadzie 2010 roku ciężko zachorował i po trzech miesiącach - w dzień po swoich 62 urodzinach - w dniu 11 lutego 2011 roku zmarł. Jego szczegóły

biograficzne - które powyżej w wielkim skrócie skreśliłem - zaczerpnąłem z książki pt. „Matka Boża w moim życiu”, gdzie w rozdziale „Zdażyłem na ostatnim przystanku” Henryk Dąbrowski opisuje swoje zagmatwane karty biograficzne, zamykające się przedziałem czasowym - od szkoły średniej do lat 80-tych XX wieku. Pan Henryk na 14 zaledwie stronicach, opowiedział o sobie wszystko, „wyspowiadał” się Pani Częstochowskiej i czytelnikowi ze swojej - trwającej dobrych parę lat „wpadki” życiowej i dał nam receptę - potwierdzoną własnym przykładem - na godne, trzeźwe, religijne i radosne życie. A tym, którzy też wpadli w „pułapkę” Bachusa czy ateistycznego bożka pokazał, że zawsze można swoje życie wygrać i poukładać je na nowo, poprzez służbę Bogu i Bliźniemu. Książkę tę - którą polecam każdemu - wypożyczył mi kol. Jan Ulfik, któremu, w dedykacji napisał: „w dowód głębokiej wdzięczności za okazaną serdeczność i pomoc wtedy, gdy inni mnie odtrącili”. Myślę - po przeczytaniu tej książki - że Henryk Dąbrowski był wielki i takim pozostanie - głównie przez to, że kiedyś zaznał „małości” i wyprostował się. Niewątpliwie muzeum i liczne spotkania historyczne w których z radością uczestniczył, są i pozostaną Jego koronnym osiągnięciem. Ale, moim skromnym zdaniem, wygranie życia na nowo było czymś znacznie większym. Henryk Dąbrowski był człowiekiem ogromnie pracowitym i wdzięcznym za każde Dobro. Za okazaną mu ludzką życzliwość potrafił dziękować bez końca. Najbardziej dziękował Bogu i Jego Matce, biorąc udział - jeśli nie przeszkodziły Mu jakieś superważne sprawy - w codziennej Mszy Św. na Jasnej Górze i uczestnicząc w Apelu Jasnogórskim. Już ciężko chory brał jeszcze udział w dniu 7 listopada w tradycyjnej pielgrzymce kolejarzy na Jasną Górę, gdzie podczas Mszy św. czytał Modlitwę Wiernych. W swoim życiu służył Bogu Ludziom. I to była Dobra Służba.

Ziemia Lubliniecka - okruchy historii

Cz. I. Ludzie i ich losy

Publikacje książkowe, czasopisma naukowe i inne periodyki pisane przynoszą coraz więcej informacji na temat naszej dalszej i bliższej przeszłości. Związane jest to ze znacznym rozwojem piśmiennictwa historycznego jakie obserwuje się w ostatnich dziesięcioleciach. Na łamach tych wydawnictw wiele informacji poświęconych jest Ziemi Lublinieckiej, a zwłaszcza przeszłości Lublińca. Celem tego, jak i kolejnych artykułów, jest zaprezentowanie Czytelnikom informacji z historii naszego regionu zamieszczanych na łamach naukowych publikacji książkowych wydanych po 1989 r. Umożliwi to wprowadzenie do szerszego obiegu rozproszonych, często nieznanymi faktów z historii lokalnej, a historykom ułatwi poszukiwanie informacji przydatnych w opracowaniu nowej historii Lublińca, zwłaszcza w aspekcie historii międzywojennej i powojennej.

Pierwszą z omawianych publikacji jest dwutomowe wydawnictwo pt. *Losy inteligencji śląskiej w latach 1939-1945*, pod redakcją Zbigniewa Kapały (t. 1 Bytom 2001, t. 2 Bytom 2005). Wśród przedstawionych tu losów inteligencji w okresie II wojny światowej znajdujemy, tragiczne zwykle, historie wielu postaci w większości związanych z Lublińcem bądź urodzeniem, bądź miejscem wykonywanej pracy. I tak w dalekim Uzbekistanie, dokąd trafił z armią gen. Andresa, zmarł w 1942 r. na tyfus brzuszny Franciszek Kompała, przed wojną kasjer w lublinieckim magistracie (t. I, s. 102). Na nieludzkiej, sowieckiej ziemi zginął również, zamordowany w 1940 r. Jan Bernard Handy, nauczyciel szkoły powszechnej w Lublińcu, przetrzymywany w obozie w Kozielsku (t. I, s. 105). Jest on, obok Józefa Filipowskiego, nauczyciela Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Lublińcu, który zginął w Katyniu, drugim przedstawicielem lublinieckiego nauczycielstwa zamordowanym w bestialski sposób przez NKWD. W obozie w Kozielsku internowany był także por. Augustyn Pielok, przed wojną lubliniecki weterynarz, zamordowany w Katyniu (t. II, s. 56). W obozie w Starobielsku przebywał natomiast lubliniecki lekarz Jan Boroniewski, zamordowany przez Sowietów w 1940 r. w Charkowie (t. II, s. 103).

W Rumunii, po klęsce wojny obronnej Polski w 1939 r., znalazł się mjr dr Emil Cyran, dyrektor Szpitala Psychiatrycznego w Lublińcu, pełniący funkcję naczelnego lekarza w obozach internowanych tam Polaków (t. I, s. 111). Jednak w 1941 r. został on wraz z innymi rodakami wydany władzom niemieckim, a następnie umieszczony w oflagach Dorsten i Dossel, Bocholt i Münster na terenie Niemiec. Szczęśliwie przeżył okres wojenny i powrócił do Lublińca, gdzie do 1966 r. kierował Szpitalem Psychiatrycznym.

W 1942 r. w berlińskim więzieniu Plötzensee za działalność w ruchu oporu stracony został kpt. Jan Hupa, urodzony w Lubecku w 1892 r. (t. I, s. 93, t. II, s. 224-232).

Lublinieccy nauczyciele brali liczny udział w tajnym nauczaniu organizowanym przez Departament Oświaty i Kultury Delegatury Rządu RP na Kraj. W powiatach lublinieckim, tarnogórskim, rybnickim i pszczyńskim jego koordynatorem był Józef Bienioszek (t. I, s. 195). Więcej informacji na ten temat Czytelnik znajdzie w artykule Waldemara Grabowskiego *Departament Oświaty i Kultury Delegatury Rządu na Kraj*, zamieszczonym w czasopiśmie „Niepodległość i Pamięć” nr 31 z 2010 r. Dowiadujemy się z niego, że w roku szkolnym 1943/1944 tajne nauczanie obejmowało na Śląsku ok. 4,5 tys. uczniów i ok. 300 nauczycieli (s. 151). Z danych zebranych w 1946 r. a dotyczących szkolnego obwodu w Lublińcu wynika, że w latach 1939-1945 Niemcy zamordowali 17 nauczycieli pracujących w tym obwodzie. Jednak dane te mogą być niepełne (*Losy inteligencji*, t. I, s. 211).

Do niewoli niemieckiej w 1939 r. dostała się duża część żołnierzy 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty z Lublińca. I tak dowiadujemy się, że w oflagach na terytorium Niemiec przetrzymywani byli następujący żołnierze: kpt. Eustachiusz Marszałek, por. Józef Kępa, por. Józef Spryszyński, ppor. Piotr Sołtysiak, ppor. Paweł Śmiłowski, ppor. Alojzy Pietrowski, kpt. Bolesław Żmuda, ppor. Eryk Wróbel, ppor. Ludwik Wyrobek, ppor. Jan Rozpędzichowski, por. Stanisław Markowski, ppor. Jan Famuła, ppor. Stanisław Gubała, ppor. Julian Kozioł. Z niewoli udało się zbiec por. Wincentowi Waralecowi, zmarł natomiast w niej sierżant Roman Olszewski (t. II, s. 46-48). Wielu żołnierzy 74 GPP zostało zamordowanych przez Niemców w Ciepeliowie, 8 września 1939 r., a wśród nich m.in. pułkowy lekarz mjr Józef Cesarz (t. II, s. 102).

Lubliniecki adwokat, Bernard Piecha, został przez Niemców wpisany w 1939 r. na specjalną listę szczególnie niebezpiecznych dla III Rzeszy Polaków (na liście tej znajdował się również dr E. Cyran) i był przez czas okupacji poddawany licznym szykanom. Nie mogąc pracować w swoim zawodzie, zmuszony był do podjęcia pracy portiera w Fabryce Wyrobów Drzewnych w Sosnowcu (t. II, s. 80). Natomiast lubliniecki notariusz Kazimierz Krok zdołał zbiec w 1939 r. na Węgry (t. II, s. 88).

Tragiczne losy wojenne Lublińczan omawia również praca Jerzego Dębskiego pt.: *Kadra dowódcza SZP-ZWZ-AK w Koncentrationslager Auschwitz 1940-1945* (Katowice-Oświęcim 2009). Odnajdujemy w niej losy por. Wincentego Dyli, w latach 1921-1925 żołnierza 74 GPP, aresztowanego za działalność sabotażową na terenie województwa krakowskiego i straconego w obozie w 1942 r. (s. 92, 264-265). W KL Auschwitz w 1942 r. zginął również żołnierz tego pułku kpt. Waław Szycko, który w wojnie obronnej Polski w 1939 r. był dowódcą 7 kompani strzeleckiej w III batalionie, a w czasie okupacji tworzył konspirację ZWZ w rejonie Nowego Sącza (s. 130-131, 451). Podobny los spotkał innego żołnierza stacjonującego w Lublińcu, kpt. Zbigniewa Walaszczyka, organizatora konspiracji w Tomaszowie Mazowieckim, zgładzonego w obozie w 1942 r. (s. 163-164, 461-462).

Lubliniec pojawia się także na kartach książki Sławomira Cenckiewicza pt.: *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929-2010)*, wydanej w Poznaniu w 2010 r. Bohaterka opracowania, która zginęła w ubiegłym roku w katastrofie pod Smoleńskiem, była przetrzymywana w lublinieckim Zakładzie Karnym od stycznia do 6 kwietnia 1984 r. (s. 334-340). Znalazła się tam po próbie wmurowania na terenie kopalni „Wujek” w Katowicach, 4 grudnia 1983 r., tablicy upamiętniającej śmierć 9 górników w 1981 r. Pobyt Anny Walentynowicz w lublinieckim więzieniu i walkę o jej uwolnienie, autor przedstawił w rozdziale pt.: *Zrozumiałam że nie ma innej drogi. Czas przesładowań i heroizmu (1982-1984)*. Szczegółowo scharakteryzował w nim śledztwo toczące przeciwko liderce Solidarności oraz techniki pracy operacyjnej SB (m.in. część przesłuchań Anny Walentynowicz w Lublińcu była filmowana z ukrycia). W czasie więzienia w Lublińcu Walentynowicz walczyła także z postępującą chorobą nowotworową, a wymiar sprawiedliwości uniemożliwił jej dostęp do specjalistycznego leczenia w trakcie pobytu w więzieniu.

Tragiczne losy mieszkańców Ziemi Lublinieckiej i osób z nią związanych, którzy w imieniu nas wszystkich prowadzili walkę o wolność pokazują, jaką cenę należało zapłacić za swój patriotyzm. Dziś nasza pamięć o Nich jest świadectwem podziękowania i wyrazem wdzięczności za dokonane przez Nich wybory życiowe.

Opowiadki z życia Ewy

Wędrowniczka

Historia ta wydarzyła się za panowania Wilhelma II w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku pod Kluczborkiem w okolicy Wołczyń.

Ewa z niepokojem patrzyła na niebo zasnuwane ciężkimi chmurami.

- Będzie ulewny deszcz i silny wiatr - pomyślała zmartwiona - muszę zagonić dzieci do roboty, żeby przygotowały miski i wiadra do łapania deszczu i przyniosły podpórki. Idzie jesień, wkrótce nadejdzie zima, a my co? Siedzimy w jednej izbie, jak te biedaki! Z goryczą snuła dalsze rozmyślenia - już ponad rok minął, jak spalił się nam dom, a nie możemy go odbudować, bo te pruskie urzędniki nie chcą wydać zezwolenia na przydział materiałów budowlanych, pieniądze mamy, bo dobrze gospodarzymy na ojcowiznie, ale jak przyjdziemy do urzędu, to po cichu radzą, żeby ziemię sprzedać. Z pruskiej rady tylko kłopoty się kocą. Muszę sama pomocy poszukać, bo inaczej to wszystko się rozpadnie, a dzieci pójdą na zmarnowanie.

Jeszcze w tym dniu poszła po poradę do księdza. Uznała, że jest to człowiek światły, życzliwy i prawy, i można z nim swobodnie porozmawiać po polsku, a poza tym też ma kłopoty z władzą pruską, bo w szkolnictwie, urzędach i nazewnictwie obowiązują język niemiecki. A ksiądz mawiał, że mowa ojców jest święta i "Ojczcie nasz" najpiękniej brzmi po polsku, więc nadal będzie na lekcji religii, oczywiście zgodnie z prawem obowiązującym w szkołach ludowych, posługiwał się tym językiem. Ewa rzeczowo omówiła problem i spokojnie czekała na odpowiedź.

- Urzędnicy zbywają was, bo załatwicie sprawę ustnie. Musicie napisać pismo i wtedy będą zmuszeni nadać sprawie drogę urzędową, bo jak by nie było, wszystko się toczy w ramach praworządowego państwa pruskiego. Pomogę wam napisać, bo w gadce niemieckiej jesteście dobrzy, wojownicza kobieto, ale z umlautami sobie nie poradzicie.

W przepisowym terminie nadeszła odpowiedź z urzędu gminy. Odmowna, ale z możliwością odwołania się do instancji wyższej.

- Proszę księdza, jak ci urzędnicy będą mnie tak odsyłać jeden do drugiego, to ja szybciej na piechotę dojdę do cesarza ze skargą!!! Po czym odwróciła się na pięcie i pomknęła przed siebie aż się kurzyło. A ksiądz stał jak oniemiały, nie zdążył nawet słowa wydusić, dopiero po chwili powiedział:

- Ta to ma temperament, to jeszcze nie koniec, narozrabia, to pewne jak amen w pacierzu.

Następnego dnia zawitała na plebanię z koszem wypełnionym nabiałem.

- Idę z wiośnią do Berlina! - oświadczyła stanowczo.

- Kobieto, czy zdajesz sobie sprawę z trudu, jakiego się podejmujesz, na jakie niebezpieczeństwa się narażasz? Berlin to wielkie miasto, mało powiedziane - ogromne, a ty poza swoją wiośnią gdzie byłaś? Urzędnikom cesarskim jak przedstawiś swoją skargę, czy składnie i poprawnie? Gdy staniesz przed gmachem urzędu już poczujesz swoją marność, a gdy urzędnik cesarski spojrzy na ciebie swymi świdrującymi ślepiami, zapomnisz języka w gębie!

- Nie byłam nigdy w wielkim mieście, ale żyją w nim ludzie i ja też mogę się w nim znaleźć i muszę się w nim odnaleźć. Ruszam wiośnią. Cała zima przede mną, więc muszę się odpowiednio przygotować, a ksiądz mi w tym pomoże i z Bożą łaską, i pomocą wróć bezpiecznie do domu! Gospodarstwem zajmie się mąż, dziećmi ciotka, a ja zaczynam się uczyć, muszę dobrze opanować niemiecki, żeby mowa była poprawnie i z prawidłowym akcentem i muszę dobrze poznać trasę wędrownicy. Ach..., po drodze wstąpię do Trzebnicy, poproszę św. Jadwigę o błogosławieństwo i przekażę Jej od księdza serdeczne pozdrowienia.

- Aleś mnie zażyła! Sprytu i rozsądku chłopskiego ci nie brakuje.

Ewa, ku zaskoczeniu rodziny, nagle zainteresowała się nauczycielami. Pytała sąsiadów, kto dobrze uczy, kto jest rozmowny...i pewnego dnia zastukała do drzwi wybranego nauczyciela pytając, czy ma ochotę na smaczny serek, bo ona może co drugi dzień donosić świeży nabiał. Zgodził się i w ten oto sposób obydwójce byli zadowoleni, czerpiąc nawzajem korzyści. On tanio kupował produkty łącznie z dostawą do domu, ona umiejętnie wciągając go w rozmowę doskonaliła język niemiecki. On uszczęśliwiony, że wreszcie ktoś go słucha z zainteresowaniem, ona, że poznaje słowa, których dotychczas nie słyszała. Gdy odchodziła, on zjadał serek, a ona w rytmie marszowym głośno utrzymywała nowe słówka i ćwiczyła prawidłowy akcent.

Zima miała się już ku końcowi, przygotowania do drogi też. Mąż miał nadzieję, że jednak Ewa zrezygnuje, kiedyś nawet próbował odwołać się do rozsądku pytaniem:

- A do Berlina, to ile kilometrów?

- Ponad 400.

- Czyli wte i wewte ponad 800... i ty chcesz iść pieszo? To kiedy wrócisz?

- Najdalej za rok.

Wyruszyła wczesną wiosną. Rodzina żegnała ją płaczem, sąsiedzi z powątpiewaniem kiwali głowami, a ksiądz błogosławił z rozmachem, nie kryjąc wzruszenia. Do Trzebnicy szła jako pątnik, by prosić św. Jadwigę o opiekę nad pozostawioną w spalonym domu rodziną i poskarżyć się na niesprawiedliwość, jakiej doznali od urzędników pruskich. Gdziekolwiek wstąpiła, przyjmowano ją serdecznie, zapewniając nocleg i posiłek, bo pielgrzymom nigdy nie odmawiano gościny.

Ewa ze łzami w oczach i mocno bijącym sercem weszła do kościoła i uklękła przed posągami św. Jadwigi, patronki Ziemi Śląskiej, zwanej przed wiekami "księżną Polski i Śląska", a w czasach zaboru pruskiego zachowanej tylko w pamięci prostego ludu jako "księżna, matka Śląska". Powierzyła Jej wszystkie sprawy życia doczesnego swojego, rodziny i znajomych. Pokrzepiona na duszy, pełna nadziei, z uśmiechem na twarzy ruszyła w kierunku Lubina (Luben). Szła na skróty polnymi drogami, umiała sobie czas śpiewaniem pobożnych pieśni i rytmicznych ludowych piosenek. Trochę pomilczała, a gdy odpoczęła, głośno mówiła tekst skargi, którą wygłosi przed cesarskim urzędnikiem. Obiecała księdzu, że nie przyniesie mu wstydu i że powie dokładnie tak, jak go jej napisał.

Na nocleg zatrzymywała się u gospodarzy, za drobną pomoc w obejściu dostawała nocleg, posiłek i żywność na drogę. Zdarzało się, że z wioski do wioski jechała furmanką, bo komuś było po drodze. Coraz rzadziej słyszała polską mowę, a gdy zbliżała się do Zielonej Góry (Grunberg in Schlesien), już nawet drzewa nie szumiały po polsku. Zauważyła, że ruszyły prace na polach. Z rozrównieniem przyglądała się zasiewom, podziwiała sprzęt rolniczy. Pomyślała, że musi zatrzymać się w jakimś domu na dłużej. Wybór nie mógł być przypadkowy, domostwo musiało spełniać określone wymogi: miało być duże - bo wtedy potrzebna jest każda para rąk do pracy, bogate - bo można utargować korzystną zapłatę, liczebne - bo bezpieczniej i łatwiej o rozmówców. Ciągłe doskonaliła język i ten nieszczęsny akcent, który jak się przekonała, zmienił się proporcjonalnie do przebytych kilometrów. Liczyła na to, że gdy dojdzie do Berlina, już nie usłyszy:

- A ty z południa, z wioski.

Była ostrożna. Wybrała bogaty dom i dobrych ludzi. Mówili na nią "uśmiechnięta Polka". Liczyli na to, że w drodze powrotnej ich odwiedzi i znów im pomoże w pracy.

Teraz kierowała się na Frankfurt. I znów powrót do ciągłego wysiłku, zmagania się z deszczem, wiatrem, słońcem, pęcherzami na stopach, krwawiącymi piętami i obolałymi plecami. Lubiła przechodzić dróżkami leśnymi, czuła się jak u siebie, bo las dla niej jest zawsze taki sam. Uśmiechnęła się - mimo że czasem inaczej szumi. I znów, by umilić sobie drogę, głośno śpiewała i modliła się po polsku, a po niemiecku recytowała wyliczanki i rytmiczne wierszyki. Przez moment wahała się, czy wstąpić do miasta? Niepotrzebnie straci czas i pieniądze, które będą potrzebne w Berlinie, ale... jeżeli musi się nauczyć poruszać w mieście wielkim, to naukę należy rozpocząć w mieście dużym.

Frankfurt zachwyił ją wysokimi kamienicami, szerokimi ulicami, kolorowymi wystawami. Zaskoczył czystością, oszołomił gwarem. Ewie od natłoku wrażeń kręciło się w głowie. Zaszalała - kupiła słodką bułeczkę, pączka i cukierki. Usiadła na ławeczce w pobliskim parku, delektowała się smakiem słodkiej bułeczki, pączka i cukierka...ale gdy sięgnęła do torebki po drugiego, oszołomienie minęło i wrócił zdrowy rozsądek. Cukierki schowała do kieszeni - a teraz do Berlina!

Narzuciła sobie szybsze tempo, częściej korzystała z uprzejmości podróżujących pojazdami czy też gospodarzy dowożących do miasta swoje produkty. Zatrzymywała się na dwa lub trzy dni w miejscach, w których mogła zarobić nieco pieniędzy.

- Nareszcie Berlin! - odetchnęła z ulgą. Nim wyruszyła z domu, ksiądz dał jej kartkę z adresem swoich przyjaciół. Było to małżeństwo, z którym utrzymywał stały kontakt, więc listownie uprzedził ich o przybyciu Ewy.

Ewa dotarła na miejsce, zapukała do drzwi. Na progu powitał ją mężczyzna, zlustrował ciekawym spojrzeniem jej sylwetkę, spojrzał głęboko w oczy, po czym udając powagę i licząc na to, że wprawi Ewę w zakłopotanie, poważnym tonem rzekł:

- Witaj Ewo.

A Ewa z wielką swobodą przywitała się i z uśmiechem zapytała:

- Skąd pan wie, że to ja, Ewa?

- Poznałem cię, ksiądz pisał, że pojawi się młoda kobieta o pięknych, niebieskich oczach. Czekaliśmy z żoną na ciebie już od kilku miesięcy, dlaczego tak późno przyjechałaś?

- Nie przyjechałam koleją, bo bilety są bardzo drogie. Przyszłam pieszo, taniej.

Nazajutrz samodzielnie wybrała się na spacer po mieście. Co pewien czas wzdychała z podziwu:

- O, jaki ten Berlin wielki, rację miał ksiądz mówiąc, że jest ogromny. Jest potężny i straszy swoją siłą!

Zapamiętała przestrogę księdza, że odczuje swoją marność, gdy stanie przed Kancelarią Cesarską. Postanowiła, że odnajdzie budynek, ale do niego nie wejdzie dopóty, dopóki nie minie zdenerwowanie. Odnalazła, przemaszerowała przed głównym wejściem kilka razy, wzbudzając swą osobą zainteresowanie strażników.

W nocy długo nie mogła zasnąć. Przewracała się z jednego boku na drugi, powtarzała w nieskończoność doskonale wyuczony tekst. Wstała wczesnym rankiem, ubrała się w odświętny strój i z modlitewnym westchnieniem do opatrności Bożej i św. Jadwigi przekroczyła bramę Kancelarii Cesarskiej. Gdy stanęła przed wysokiej rangi urzędnikiem, w nienagannym języku niemieckim z prawidłowym miejskim akcentem przedstawiła swoją sprawę, dodając, że liczy na pozytywne załatwienie, powołując się na "praworządność", jaka obowiązuje w państwie pruskim.

Urzędnik popatrzył na nią swymi świdrującymi oczami i zadał kilka pytań nie związanych ze sprawą. Ewa czekając na swoją kolejkę przed drzwiami, zdążyła już oswoić się z wyniosłością i oschłością osób tam pracujących, więc swobodnie odpowiadała na zadane pytanie. Urzędnik wyznaczył termin odbioru pisma, zaznaczając, że będzie to decyzja ostateczna, podpisana przez samego cesarza Wilhelma II.

Ewa odebrała pismo, przeczytała i rozpłakała się ze szczęścia.

- A teraz do domu, mojego polskiego domu, do mojej rodziny i wszystkich bliskich!

Podziękowała życzliwym ludziom za gościnę i wyruszyła w powrotną drogę. Powinno być łatwiej, bo jak sobie wcześniej myślała - do Berlina pod górkę, z Berlina z górki, a mimo iż urosły jej skrzydła u ramion, nie pofrunęła. Każdy kilometr trzeba było pokonać obolałymi nogami. Szła wolniej, ale z większą radością. Rozpoznawała mijane zabudowania, karczmy przydrożne, nawet ludzi, z którymi wymieniała sobie pozdrowienia i u których zatrzymywała się na nocleg.

Ominęła Frankfurt, gdyż na polach pracowali już pierwsi żniwiarze. Spieszyła się do znajomych gospodarzy, wiedziała, że ją przyjmą i dobrze zapłacą za wydajną i uczciwą pracę. Na polu kosiarze szli ławą, a za nimi kobiety skoszone żyto wiązały w snopki. Gospodarz przyglądał się pracującej Ewie, a gdy zwiadała trzeci snopek, wyjął go jej z rąk i rzucił o ziemię, podobnie zrobił z pierwszym i drugim. Wszyscy przyglądali się tej scenie, a Ewa wiedziała, dlaczego tak się zachowuje. Sprawdzał czy snopki są dobrze związane, bo gdyby się rozpadły, musiałaby przejść do innej pracy, gorzej płatnej. Roześmiała się, bo przypomniawszy sobie, że przed laty mama też ją sprawdzała w ten sam sposób.

Po zakończonych żniwach cała wioska świętowała, a ponieważ były przelotne deszcze, bawili się w świetlicy. Ewa przyglądając się rozbawionemu towarzystwu, pomyślała, że w ich wiosce brakuje takiego pomieszczenia. Myślała, myślała i postanowiła swój pomysł urzeczywistnić... ale wszystko w swoim czasie.

Pobyt przedłużył się nieco, ale otrzymała godziwą zapłatę, prowiant na drogę i cieplejsze ubranie. Poranne powietrze stawało się rześkie, a z upływem czasu i kilometrów coraz bardziej wilgotne. Szła skrótami, drogami wskazywanymi przez miejscową ludność przez las, polne miedze i łąki. Zdawała sobie sprawę, że gdy spadnie pierwszy śnieg, będzie musiała przejść na główny trakt. Od czasu do czasu jacyś życzliwi ludzie podwozili ją, ugościli, a dla niektórych stawała się bardzo ważną osobą, gdy pokazała dokument z podpisem cesarza. Im bliżej domu, tym bardziej tęskniła i niepokoiła się o rodzinę.

Śnieg sywał dużymi płatkami, mróz trzymał mocno, gdy dochodziła do Trzebnicy. Miała nadzieję, że do domu zdąży na wigilię świąt Bożego Narodzenia. Weszła do kościoła i, jak przędtem, ukłękła przed figurą św. Jadwigi, przed tą samą figurą, a jakże inną. Przyjrzała jej się uważnie i zrozumiała, że to nie figura się zmieniła, tylko ona - Ewa. Kiedyś buntownicza, porywca, odważna na granicy ryzyka. A teraz rozumiała, że gdyby nie ludzie, których napotykała na swej drodze i życzliwość, której doznała, nie wie, jak potoczyłyby się zdarzenia. W każdym kraju, mieście, wiosce są ludzie dobrzy i źli, obojętni i ofiarni. Nad nią czuwała opatrność Boża i za tę opiekę dziękowała. Wiedziała, że naznaczyła ją miłość Świętej i że na tę miłość musi odpowiedzieć, że ma obowiązek przekazania jej innym ludziom. Usiadła na ławce i oddała się rozmyśleniom; analizowała, porządkowała wydarzenia i wyciągnęła wnioski. Powróciła przed figurę i poprosiła św. Jadwigę o szczególne błogosławieństwo - by każda dziewczynka zrodzona w następnych pokoleniach, której przekaze chociaż kropelkę swej krwi, będzie potafiła walczyć o swoją rodzinę, będzie pomocą i pociechą dla innych ludzi.

Zbliżała się do swej rodzinnej wioski. Płakała głośno i szczerze, nie mogąc ukryć wzruszenia. Łzy zamarzały jej na policzkach. Wicher smagał kryształkami lodu. Dochodząc do domu, szła coraz wolniej i wolniej, aż stanęła zdumiona... Patrzy z niedowierzaniem, żadnego śladu po zgłiszczach, przed nią stoi nowy dom w stanie surowym. Ewa w lot pojęła, co się stało. Urząd pruski działa jak maszyna bezbłędnie zaplanowana; urzędnicy cesarscy od razu przekazali dycyzję, urzędnicy gminni wydali zezwolenie na materiały budowlane, a rodzina, niuflna władzy, szybko zabrała się do pracy.

Ewa patrzyła na plac budowy i na zabezpieczone na nim materiały budowlane.

- Dużo tego, można z nich jeszcze coś wybudować... Wiem, wiem...wybudujemy całą rodziną świetlicę polską, to będzie dla nas, dla całej wioski. Pędem rzuciła się do domu, otworzyła drzwi, a tu krzyk:

- Kto to taki mróz wpuszcza do domu, taki wicher!

- To nie wicher, to ja, wasza mama!

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE W LATACH 1922 - 1939 /KRÓTKI ZARYS/

Niektóre zagadnienia ustrojowe.

15 lipca 1920 r. Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił ustawę konstytucyjną zawierającą statut organiczny województwa śląskiego. Rzeczą charakterystyczną jest, że to województwo otrzymało autonomię i samorząd jeszcze przed uchwaleniem konstytucji państwowej.

„Przyznając województwu śląskiemu autonomię – stwierdza jeden z autorów – władze polskie brały pod uwagę dążenie ludu śląskiego do szerokiego samorządu oraz sytuację Śląska, którego egzystencja i rozwój w granicach Państwa Polskiego ze względu na szeroko pojętą specyfikę, wymagały statutu autonomicznego”.

„Obietnica autonomii z polskiej strony miała być skutecznym środkiem przeciwdziałania ujawniającym się tendencjom separatystycznym, zmierzającym do neutralizacji Górnego Śląska”.

W innym opracowaniu czytamy, iż "autonomia Śląska miała na celu pozyskanie ludności i neutralizację wpływów niemieckich".

W skład nowopowstałego województwa śląskiego weszły ziemie należące do dwóch regionów : Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego. O ile pierwszy z nich był częścią składową państwa niemieckiego aż do czasu przejścia nad jego znaczną częścią suwerenności przez państwo polskie, o tyle Śląsk Cieszyński należał aż do chwili rozpadnięcia do monarchii austro-węgierskiej.

Jak więc widać, w obrębie województwa znalazły się ziemie należące do czasu odzyskania przez Polskę niepodległości, do dwóch państw.

Określenie zasięgu terytorialnego województwa śląskiego znalazło swój wyraz w art.1 wspomnianego już statutu organicznego, wedle którego „Województwo Śląskie będzie obejmowało wszystkie ziemie śląskie, przyznane Polsce, czy to ze Śląska Cieszyńskiego, czy też na mocy art. 88 Traktatu Wersalskiego z Niemcami z 28 czerwca 1919 r. /.../ Województwo Śląskie będzie nieodłączną częścią składową Rzeczypospolitej Polskiej”.

Polska nie chciała stwarzać ze Śląska suwerennego państwa lub nadawać mu znamion suwerenności. Traktowała natomiast ten region jedynie jako prowincję z daleko posuniętym samorządem. „Województwo Śląskie /.../ będzie posiadało prawa samorządne stosownie do przepisów niniejszego statutu organicznego”.

Samorząd ten był tak dalece rozwinięty i tak silną miał ochronę prawną, iż gdyby nie wyraźne stwierdzenie art. 1 , że Śląsk jest częścią składową państwa polskiego, to można by posunąć się nawet do konstatacji, że Śląsk ma znamiona państwowości. Województwo śląskie – stanowiąc nieodłączną część Rzeczypospolitej – podlegało w konsekwencji jej władzom i prawom ogólnym, jednakże z zastrzeżeniami wynikającymi ze statutu. Ten ostatni wszakże akt zapewniał jednocześnie organom polskim pewne szczególne atrybucje na Śląsku. Ustawa autonomiczna będąc dobrowolnym aktem Sejmu Rzeczypospolitej, była w konsekwencji wyłącznie wewnętrzną sprawą państwa polskiego.

Rok 1920, będący rokiem uchwalenia przez Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej statutu organicznego województwa śląskiego nie przyniósł jeszcze ostatecznego rozstrzygnięcia kwestii przynależności do Polski określonych ziem Górnego Śląska. Stąd też istnienie klauzuli zawartej w art. 45 statutu, w świetle której ustawa ta „wchodzi w życie z dniem objęcia województwa śląskiego przez Rzeczypospolitą Polską”. Na mocy tego przepisu „wyróżnić można daty wejścia w życie ustawy

konstytucyjnej. Są to daty oznaczające objęcie przez Polskę w posiadanie : Śląska Cieszyńskiego w sierpniu 1920 r , Górnego Śląska w czerwcu 1922 r. Pomija się wydarzenia Śląska Zaolziańskiego oraz małej części Czadeckiego w październiku – listopadzie 1938 r. Autonomiczny ustroj województwa śląskiego przetrwał do wybuchu II wojny światowej”.

Górnośląska część województwa śląskiego przyznana została Polsce na podstawie powoływanego już traktatu wersalskiego /art. 88/ a także wyników głosowania ludności przeprowadzonego 20 marca 1921 r. i decyzji głównych mocarstw sprzymierzonych z października 1921 r znanej pod nazwą decyzji paryskiej. Uprzednio obszar ten wchodził w ramach państwa pruskiego w skład prowincji śląskiej.

„Część cieszyńska Województwa Śląskiego, przyłączona do Państwa Polskiego na podstawie traktatu podpisanego w St. Germain de Laye oraz decyzji Rady Ambasadorów z lipca 1920 r.

W chwili przyznania Polsce Górnego Śląska i objęcia przez Rzeczypospolitą praw suwerennych na tym terytorium /22 czerwca 1922 r/ połączono Śląsk Górny i Cieszyński, w konsekwencji czego powstało województwo śląskie.

Ważnym elementem ustroju autonomicznego województwa śląskiego było jego ustawodawstwo. Jego podstawy zawarte zostały w rozdziale II statutu organicznego zatytułowanym „Kompetencje ustawodawstwa i samorządu śląskiego”. Na czoło wysuwa się art. 4 statutu, wyczerpująco wyliczający sprawy zastrzeżone wyłącznemu ustawodawstwu śląskiemu, w tym szczególnie znaczący jest punkt tego artykułu regulujący między innymi kwestię podziału terytorialnego województwa śląskiego.

Ciałem prawodawczym województwa śląskiego był Sejm Śląski. Stosownie do przepisów statutu organicznego, kompetencją tego organu było wszelkie prawodawstwo z wyjątkiem administracji wojskowej i spraw zagranicznych oraz ograniczeniami w dziedzinie skarbowości.

Organ ten, działający w latach 1922 – 1939 był tworem wyjątkowym, nie mającym precedensu w ustawodawstwie polskim. Nie odpowiadał także wzorom pruskim czy austriackim. Nie był to zwykły organ najszerzej nawet pojętego samorządu terytorialnego, lecz swoisty parlament, stanowiący główny atrybut określonej statutem organicznym autonomii śląskiej.

Sejm Śląski jako organ ustawodawczy formalnie nie był od nikogo zależny, gdyż w statucie organicznym nie ustalono nad nim nadzoru.

„ Od strony organizacyjnej Sejm Śląski był wierną kopią Sejmu Rzeczypospolitej /.../ zaś głównym celem jego działalności była praca ustawodawcza. Jego produktem finalnym były ustawy ogłaszane w Dzienniku Ustaw Śląskich”.

Zgodnie z art. 23 statutu inicjatywa ustawodawcza w Sejmie Śląskim przysługiwała wojewodzie z upoważnienia Rządu Rzeczypospolitej, Radzie Wojewódzkiej i posłom stosownie do przepisów regulaminu sejmowego.

Naczelnymi organami administracji byli Wojewoda oraz Śląska Rada Wojewódzka /art. 24 statutu/. Wojewodę i jego zastępcę mianował Naczelnik Państwa na wniosek Rady Ministrów. W literaturze przedmiotu wojewodę zalicza się do organów administracji zespolonej o charakterze biurokratycznym, nazywanych organami rządowej administracji ogólnej.

Wojewoda i jego zastępca wchodził w skład Śląskiej Rady Wojewódzkiej, do którego to organu należało również pięciu innych członków wybieranych przez Sejm Śląski w sposób proporcjonalny. Przewodniczył temu ciała kolegialnemu wojewoda.

Podział terytorialny województwa.

Z podziałem terytorialnym II Rzeczypospolitej wiąże się różne kwestie. „Odrodzone państwo polskie po I wojnie światowej uzyskało dość zróżnicowany podział. Pierwszą więc a zarazem dość trudną funkcją odrodzonego państwa było zapewnienie jednolitości tego podziału jako czynnika unifikującego strukturę i ustrój różnych terenów, i swoje odrębności.”

Kwestia podziału terytorialnego państwa znalazła również swoje miejsce w kontytucji z 17 marca 1921 r. w art. 65. Stanowił on, że „dla celów administracyjnych Państwo Polskie podzielone będzie w drodze ustawodawczej na województwa, powiaty i gminy miejskie i wiejskie, które będą równocześnie jednostkami samorządu terytorialnego.”

Regulacja prawna tego podziału zawarta została w rozporządzeniu wojewody śląskiego podjętym w porozumieniu z Tymczasową Radą Wojewódzką z dnia 17 czerwca 1922 r, dotyczącym ustroju powiatowego, województwa śląskiego /Dz.U. Śl. nr 1 poz. 3 / wraz ze spistem powiatów, należących do nich gmin miejskich i wiejskich, obszarów dworskich oraz miast wydzielonych z powiatów /Dz.U.Śl. nr 13 poz. 43/. Rozporządzenie to zostało zatwierdzone na pierwszym posiedzeniu Sejmu Śląskiego 10 października 1922 r.

Przepisy pierwszej części tego rozporządzenia dotyczą podziału terytorialnego województwa śląskiego. Szczegółne znaczenie ma tu klauzula zawarta w art. 1, według której „ustawa pruska o ustroju powiatowym z dnia 13 grudnia 1872 r /.../ o ustroju powiatowym wraz z późniejszymi nowelami zachowuje nadal moc obowiązującą na górnos Śląskiej części Województwa Śląskiego ze zmianami i uzupełnieniami.” Jak z tego wynika, przedstawiony sposób regulacji prawnej podziału terytorialnego był przejawem realizacji tendencji do wykorzystania ustawodawstwa pruskiego aż do czasu zupełnej unifikacji prawnej.

Nie była to wszakże pełna realizacja tej tendencji, o czym świadczą wprowadzone „zmiany i uzupełnienia”. Na mocy bowiem art. 2. obszar górnos Śląskiej części województwa śląskiego podzielony został - z wyjątkiem miast Katowice i Królewskiej Huty - na siedem powiatów a mianowicie:

1. Powiat Katowicki z siedzibą w Katowicach z utrzymaniem swojego dotychczasowego obszaru;
2. Powiat Lubliniecki z siedzibą w Lublińcu, który obejmuje wszystkie miasta, gminy wiejskie i obszary dworskie przypadłe do Państwa Polskiego z dotychczasowego pruskiego powiatu lublinieckiego;
3. Powiat Pszczyński z siedzibą w Pszczynie z utrzymaniem jego dotychczasowego obszaru;
4. Powiat Rybnicki z siedzibą w Rybniku, do którego się przydziela Polsce przyznane obszary dotychczasowych pruskich powiatów rybnickiego i raciborskiego;
5. Powiat Rudzki;
6. Powiat Świętochłowski z siedzibą w Świętochłowicach, który stwarza się z gmin wiejskich i obszarów dworskich przypadłych do Państwa Polskiego z dotychczasowych pruskich powiatów Bytom - wieś i Bytom - miasto;
7. Powiat Tarno-Górski z siedzibą w Tarnowskich Górach, obejmujący wszystkie miasta, gminy wiejskie i obszary dworskie, przypadłe do Państwa Polskiego z dotychczasowego pruskiego powiatu Tarno-Górskiego oraz gminę wiejską z obszarem dworskim Mikoleska.

Wymieniony w pkt-cie 5 powiat rudzki utworzony został z gmin wiejskich i obszarów dworskich części powiatów zabrzańskiego i gliwickiego przypadłych w wyniku plebiscytu.

Rozporządzenie w art. 3 wyróżnia miasta Katowice i Królewską Hutę, które tworzą dla siebie własne powiaty miejskie. Warto w tym miejscu dodać, że taki sam status w części cieszyńskiej województwa posiadało miasto Bielsko.

Art. 7 rozporządzenia stanowi, że „ustrój administracyjny na

części cieszyńskiej Województwa Śląskiego pozostaje niezmienny.” W części cieszyńskiej województwa śląskiego znajdowały się bowiem dwa powiaty : bielski z siedzibą w Bielsku oraz cieszyński z siedzibą w Cieszynie. Interesująca była droga Śląska Cieszyńskiego do państwa polskiego a co za tym idzie, do województwa śląskiego.

„Rozkład Austro - Węgier przeobraził /.../ do gruntu i polityczno-prawną sytuację Śląska Cieszyńskiego. W połowie października 1918 r, w wyniku porozumienia czołowych działaczy wszystkich miejscowych polskich stronnictw oraz organizacji powstaje samorządnie Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, naczelny organ ustawodawczy wyodrębniający z kolei samodzielny aparat wykonawczy. Opierając się na szeregu masowych wieców ludowych, Rada proklamowała w dniu 30 października 1918 r przynależność państwową Śląska Cieszyńskiego do przyszłego państwa polskiego. Wytyczenie ostatecznej linii granicznej pozostawiono porozumieniu zainteresowanych rządów - warszawskiego i praskiego. 5 listopada 1918 r nastąpiło rozgraniczenie i tymczasowy podział Śląska Cieszyńskiego między Radą Narodową oraz powstałym pod koniec października w Ostrawie analogicznym ciałem - Zemsky Narodni Vybor pro Slesko . Ugodę z dnia 5 listopada naruszył zbrojny konflikt polsko - czeski w styczniu 1919 r. Sprawę przynależności państwowej Śląska Cieszyńskiego przesądziła ostatecznie podjęta 28 lipca 1920 r decyzja Rady Ambasadorów wielkich mocarstw. W jej wyniku w skład państwa polskiego weszło około 44 % łącznego obszaru Śląska Cieszyńskiego w granicach historycznych, zamieszkiwanego przez 32 % ogółu miejscowej ludności.

W granice państwa polskiego dostał się cały bielski powiat polityczny wraz z miastem Bielsko oraz część cieszyńskiego powiatu politycznego i frysztackiego powiatu sądowego, ' jak również część powiatu sądowego Jabłonków. Tak więc z powiatu sądowego Cieszyn, przypadło Polsce 14 gmin a mianowicie: Cieszyn /część prawobrzeżna/, Bażanowice, Bobrek, Brzezówka, Dziegiełów, Gumna, Hażlach, Krasna, Leszna Górna, Minisztowo, Ogrodzona, Pastwiska, Pogwizdów, Puńców, Zamarski. Z powiatu sądowego Jabłonków wieś : Istebna, Jaworzynka, Koniaków. Z frysztackiego gminy : Kaczyce, Kończyce Wielkie, Kończyce Małe, Markłowice /połowa/ Zebrzydowice.

10 sierpnia 1920 r na ręce komisarza rządu polskiego, Międzynarodowa Komisja Plebiscytowa złożyła swą władzę na terenach przyznanych Polsce. 1 grudnia natomiast tego samego roku przekazano na Śląsku Cieszyńskim rządu Komisji Tymczasowej, urzędującej pod przewodnictwem komisarza rządowego.

Rozporządzeniami z dnia 31 marca i 10 listopada 1921 r Komisja ta przyłączyła do pozostałej przy Polsce części powiatu cieszyńskiego 29 gmin powiatu bielskiego. Były to następujące gminy : Cisownica, Dębowiec, Bładnica Dolna, Brenna, Godziszów, Górki Wielkie, Górki Małe, Goleszów, Harbutowice, Hermanice, Iskrzyn, Kisielów, Kiczycy, Kostkowice, Kowale, Kozakowice Dolne, Kozakowice Górne, Lipowiec, Łączka, Międzywień-Nierodzim, Pierściec, Pogórz, Simoradz, Skoczów, Ustron, Wisła, Wilamowice, Wiślica.

Na uwagę zasługuje również art. 8 omawianego rozporządzenia z 17 czerwca 1922 r. Obok bowiem stwierdzenia, iż rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, w przepisie tym zawarte jest następujące stwierdzenie „w tych zaś częściach Województwa Śląskiego, w których suwerenność przyjdzie na Polskę dopiero po ogłoszeniu niniejszego rozporządzenia, z dniem zmiany suwerenności. Przepis ten przewidywał więc możliwość rozszerzenia suwerenności państwa polskiego, co wydaje się uzasadnione w sytuacji gdy ustalone granice nie obejmowały rozległych obszarów zamieszkiwanych przez większość polską, znajdujących się w obrębie Niemiec czy Czechosłowacji.

Województwo śląskie było więc jednostką podziału terytorialnego państwa, w skład której weszło 9 powiatów i 3 powiaty miejskie. Na terenie województwa znajdowało się 17 miast czyli gmin miejskich a liczyły łącznie około 345.000 mieszkańców. Były to : Katowice, Królewska Huta, Bielsko, Mysłówice, Rybnik, Cieszyn, Tarnowskie Góry, Mikołów, Pszczyna, Żory, Lubliniec, Skoczów, Wodzisław, Miasteczko, Woźniki, Stary Bieruń, Strumień.

Obok miast, inną jednostką podziału terytorialnego były gminy wiejskie o charakterze miejskim. Znaczyło to, że miały one „część tych samych praw samorządowych, jakie posiadają miasta.” Były to następujące miejscowości : Siemianowice, Wielkie Hajduki, Świętochłowice, Ruda, Nowa Wieś, Nowy Bytom, Lipiny, Janów, Chorzów, Bielszowice, Łagiewniki, Radzionków, Chropaczów, Szarlej, Piekary, Kochłowice, Rożdżeń, Szopienice, Mała Dąbrówka, Orzegów, Michałkowice, Brzeziny Śląskie.

Jednostką podziału terytorialnego niższego stopnia były gminy. W zależności jednak od tego czy dana gmina leżała na terenie górnośląskim województwa, czy też jego części cieszyńskiej, różny był jej status. Na Górnym Śląsku na terenach byłego zaboru pruskiego występowały gminy miejscowe „jednostkowe „ a obok nich obszary dworskie jako równorzędne jednostki administracyjne. Na Śląsku Cieszyńskim natomiast, na obszarze byłego terytorium austriackiego występowała gmina wiejska „ miejscowa „ /jednostkowa/ tzn. w zasadzie złożona z jednej wsi, do której przyłączano tzw. przysiółki i kolonie.

Inną jednostką podziału terytorialnego w województwie był obszar dworski. Wprawdzie był obszarów dworskich nie był zbyt długi, zostały bowiem ostatecznie zlikwidowane w 1924 r. Obszary dworskie były jednostkami podziału terytorialnego w Galicji i byłym zaborze pruskim. W ich skład wchodziły ziemie będące własnością właścicieli ziemskich, którzy po 1848 r utracili władzę dominalną nad chłopami.

Obszary dworskie na obszarze byłego zaboru austriackiego a co za tym idzie, również części cieszyńskiej województwa śląskiego, zlikwidowane zostały na podstawie ustawy z dnia 26 lipca 1919 r. Po likwidacji wcielono je do gmin.

Nieco dłużej trwała likwidacja obszarów dworskich na części górnośląskiej województwa, stanowiącej obszar byłego państwa pruskiego. Operacja ta przebiegała etapami. Spowodowane to było dużą ilością tych jednostek. W pierwszym etapie obszary dworskie zniesione zostały na mocy rozporządzenia wojewody śląskiego wydanego w porozumieniu z Tymczasową Radą Wojewódzką 13 lipca 1922 r „ w sprawie zniesienia obszarów dworskich na części górnośląskiej Województwa Śląskiego /Dz.U.Śl. nr 7 poz. 29 /. Rozporządzenie to , zgodnie z obowiązującym prawem, zatwierdzone zostało ustawą Sejmu Śląskiego z 10 lipca 1923 r. /Dz.U.Śl. nr 29 poz. 161/. Drugi etap polegał na wcieleniu obszarów dworskich do poszczególnych gmin wiejskich i miejskich. Kwestie te regulowały stosowne rozporządzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej.

Powiat lubliniecki w latach 1742-1939.

Powiaty wraz ze starostwami, w znaczeniu administracji państwowej, w tym także powiat lubliniecki, utworzono po przejściu Śląska przez Prusy, w 1742 r. Utworzony powiat lubliniecki istniał w ramach państwa pruskiego do czasu podziału Śląska w 1922 r. Powiat lubliniecki obejmował wówczas następujące jednostki terytorialne

(podaję ówczesne nazwy by wykazać tożsamość i podobieństwo do nazw polskich).

Miasta: Lublinitz, Woischnik, Guttentag; gminy: Babinitz, Bronow, Bruschiek, Bzinitz, Charlottentahl (Klekotna), Chwostek, Cziasnau, Dembowagora, Drahthammer, Dralin, Dzielna, Ellgut Guttentag (Ligota Dobrodzieńska), Ellgut Woischnik (Ligota Woźnicka), Erdmannshain (Kolonja Strzebińska), Glinitz, Glowtschutz, Gwodzian, Hadra, Jawornitz, Kallina, Kaminitz, Kochanowitz, Kochtschutz, Kokottek, Koschentin, Koschmieder, Gros-Lagiewnik, Klein-Lagiewnik, Lissau, Lissowitz, Lubetzko, Lubschau, Ludwigstahl (Piasek), Mollna, Ollschin, Pawonkau, Pluder, Ponoschau, Saar, Schemrowitz, Schierokau, Skrzidlowitz, Sodow, Sorowski (Zborowskie), Stahlhammer (Kalety), Steblau, Strzebin, Wendzin, Wustenhammer (Pusta Kuźnica), Zielonna, ; obszary dworskie: Boronow, Ollschin, Hadra, Harbultowitz, Chwostek, Koschentin, Pawonkau, Pluder, Ponoschau, Schlos-Lublinitz, Sorowski, Spiegelhof (Lustrzaniec), Wendzin.

Po przejściu przez Polskę części Śląska w czerwcu 1922 r. ówczesny powiat lubliniecki uległ także podziałowi. W granicach Polski znalazły się następujące miasta, gminy i obszary dworskie: Lubliniec (miasto i Zamek dwór), Woźniki, Babienica, Boronów (gmina i dwór), Olszyna, Brusiek, Chwostek, Dębowa Góra, Drutarnia, Draliny, Kolonia Strzebińska, Glinica, Hadra (gmina i dwór), Harbultowice (dwór), Chwostek (dwór), Jawornica, Kalina, Kamienica Śl., Kochanowice, Kochcice, Kokotek, Koszęcin (gmina i dwór) Kośmidry (po korekcie granicy w 1923 r część gminy przejęły Niemcy), Łagiewniki Wielkie, Lisów, Lisowice, Lubecko, Lubsza, Piasek, Olszyna, Pawonków (gmina i dwór), Psary, Sadów, Kalety, Steblów, Strzebin, Zielona.

Z części powiatu lublinieckiego, która przypadła Niemcom, utworzono powiat dobrodzieński.

Po okupacji niemieckiej Polski w 1939 r., powiat lubliniecki połączono z powiatem dobrodzieńskim i włączono do Rzeszy Niemieckiej, z przynależnością do okręgu opolskiego.

—

Opracowano na podstawie:

- 1.Pracy magisterskiej Andrzeja Pawelczyka „ Zmiany w podziale terytorialnym województwa Śląskiego w okresie 1922-1939. Uniwersytet Śląski, Katowice 1981.
2. Gazeta Powiatu Lublinieckiego (Lublinitzer Kreisblatt) nr. 11 z 18 marca 1922 r.

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lublińcu

zachęca do kontaktu osobistego lub telefonicznego wszystkie osoby zainteresowane szkoleniem przygotowującym do pełnienia funkcji niespokrewnionych rodzin zastępczych oraz osoby chętne do pełnienia funkcji rodziny zaprzyjaźnionej.

Zapraszamy również wolontariuszy zainteresowanych pomocą dzieciom funkcjonującym w opiece zastępczej.

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie

ul. Sobieskiego 9, 42 – 700 Lubliniec

telefon: 034/ 356 - 32 – 57

czynne: od poniedziałku do piątku w godzinach od 7:00 do 15:00

Historia lublinieckiej wieży ciśnień

W 2011 roku wieża wodna- jeden z symboli naszego miasta powiatowego skończy 75 lat.

Zazwyczaj jest to budynek w formie wieży, ze zbiornikiem wody umieszczonym na szczycie, zapewniającym stabilne ciśnienie w wodociągu. Jest jego sercem.

Już na początku dwudziestego stulecia, w liczącym prawie 4.000 mieszkańców Lublińcu, myślano o konieczności budowy wodociągów. Sprawę ruszono w 1914 roku zawierając umowę o dostawę wody z zakładem psychiatrycznym. Gotowe były również plany wodociągów. Niestety, wybuch I wojny zatrzymał postęp prac, a do projektu już nie powrócono.

W połowie lat 30-tych Lubliniec był ostatnim śląskim miastem powiatowym bez wodociągów, co po przekroczeniu liczby 10.000 mieszkańców stało się palącym problemem. Prace rozpoczęto od postawienia wieży na działce, w sporym oddalaniu od ówczesnej zabudowy, przy szosie prowadzącej w kierunku Częstochowy.

Wiosną 1936 roku magistrat miasta Lublińca ogłosił przetarg na budowę wieży wodnej żelbetonowej, a jego rozstrzygnięcie nastąpiło 5 maja tegoż roku. Ze względu na bezpieczeństwo i technikę budowy poszukiwano firm z doświadczeniem, zaś miasto zatrudniło na okres budowy (5 miesięcy) inżyniera- kierownika budowy. 11 maja na posiedzeniu Rady Miejskiej zatwierdzono w tym celu umowę na pożyczkę z funduszu pracy w wysokości 100 tys. złotych.

26 maja rozpoczęto budowę, już pod koniec lipca wieża była doprowadzona do połowy wysokości (z planowych 36 metrów). Postawiono ją na grubej, półtorametrowej płycie fundamentowej średnicy 12 m. Jak wyliczano wówczas, do budowy miało być zużyte 500 m³ betonu i 53 tony żelaza.

Lubliniecka wieża nie była jedyną zbudowaną według tego projektu- podobna powstała w Bieruniu koło Tychów.

W 1937 roku wywiercono studnię głębinową (480 m) przy obecnej ul. Piaskowej. Zbudowano też stację pomp oraz ułożono rurociąg łączący ją z wieżą.

Prace przy sieci miejskiej, a także przyłącza domowe, w miarę zdobywanych przez miasto fuduszy z pożyczek, wykonywała firma „Budowy Inżynierskie” z Katowic.



Do wybuchu wojny, skromne środki pozwoliły na wykonanie wodociągu tylko w ścisłym centrum m.in. na Rynku, ulicy Lompy i Korfantego.

Po doprowadzeniu wody zlikwidowano studnię publiczną na rynku, a w czasie kopania rur znaleziono tam kilka ludzkich szkieletów.

Sama wieża w swojej historii miał też dwa epizody wojenne.

Pod koniec sierpnia 1939 w wieży ulokowali się żołnierze 74 GPP. Dobry widok na okolicę pozwalał na obserwację ruchu wojsk oraz kierowanie ogniem z ustawionego obok działa. Poranny atak niemieckiego lotnictwa 1 września zmusił obrońców do szybkiego wycofania.

Gdy w styczniu 1945 Niemcy zaminowali wieżę, zaalarmowani przez mieszkańców saperzy radzieccy udaremniili jej wysadzenie.

Po remoncie w latach 2008-9 z wymianą stolaki okiennej oraz położeniem nowej elewacji, wieża odzyskała dawny blask.

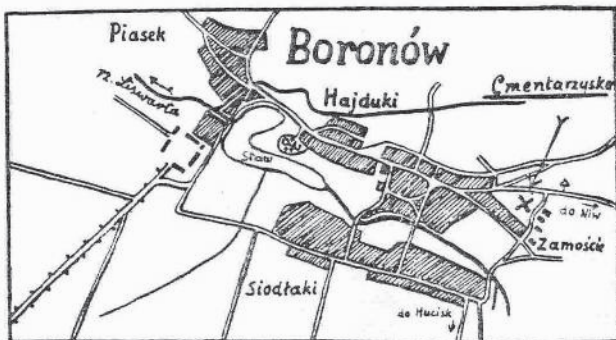
Na podstawie artykułów prasowych- „Polska Zachodnia” z lat 1936-37.

O cmentarzyskach łużyckich w Boronowie i Piasku

Wkrótce po plebiscycie śląskim i po powrocie wschodniej części Górnego Śląska do Polski zapoczątkowane zostały w ówczesnym województwie śląskim badania naukowe nad przeszłością pradziejową tego regionu. Owe badania miały głównie dostarczyć argumentów na słowiański rodowód tych terenów, co wtenczas zaciekle kwestionowała propaganda niemiecka. Miały też uzasadnić słuszność politycznej i zbrojnej walki o tę ziemię w latach 1919-1921.

Były one prowadzone przez kilkanaście lat pod kierunkiem wybitnego archeologa, prof. Józefa Kostrzewskiego z Uniwersytetu Poznańskiego. Badaniami tymi objęto również ówczesny powiat lubliniecki. Zakrojone na wielką skalę powierzchniowe poszukiwania wywiadowcze oraz prace wykopaliskowe przyniosły wkrótce obfity plon. Oprócz licznych zabytków archeologicznych z epoki kamiennej odkryto również w wielu miejscowościach ślady osadnictwa z okresu kultury łużyckiej, potwierdzające związki tych ziem z dziejami prasłowiańszczyzny. Lud kultury łużyckiej (ok. 1300-400 lat przed Chrystusem) był wybitnie rolniczy, silnie związany z zamieszkiwaną ziemią, toteż od tego czasu datowała się wyraźna ciągłość osadnicza w dorzeczu Odry i Wisły.

W powiecie lublinieckim natrafiono na kilka stanowisk związanych z osadnictwem łużyckim. Najbardziej znane są cmentarzyska łużyckie w Boronowie i Piasku, odkryte w latach 1925-1928. Prace wykopaliskowe prowadzili archeolodzy Muzeum Wielkopolskiego z Poznania. W Boronowie - K. Jażdżewski, znawca epoki brązu, Z. Rajewski i J. Delekta, a w Piasku - dr T. Reyman, K. Jażdżewski, Z. Rajewski i J. Delekta. W obu przypadkach obiekty te zastano w stanie zniszczonym i niekompletnym.



Plan sytuacyjny cmentarzyska w Boronowie (wyk. w 1928 r.)

Tak było szczególnie w Boronowie, gdzie teren ten zastano prawie w całości przekopany, poprzecinany dwiema drogami (obecnie ul. Poprzeczna i Niwska) oraz częściowo niedostępny do badań, bo na obrzeżach był zabudowany. Większa część cmentarzyska była całkowicie zdewastowana, gdyż mieszkańcy wsi wykopywali tam od dawna piach do własnych potrzeb. Większość grobów została częściowo lub całkowicie

zniszczona, po wielu z nich zachowały się tylko nikłe ślady w postaci porozrzuconych ułamków naczyń glinianych, szczątków węgla drzewnego lub spalonych kości.

Pierwszego odkrycia dokonano w Boronowie już w 1925 r. Prof. J. Kostrzewski natknął się „...między Zamościem, a drogą prowadzącą do Niw...” na porozrzucone na powierzchni ziemi skorupy naczyń i szczątki spalonych kości. Dokładniejsze przeszukanie tego miejsca doprowadziło do odkrycia resztek grobu ciałopalnego. Ze znalezionych skorup udało się zlepić naczynie podwójnie stożkowate, które służyło widocznie jako popielnica.



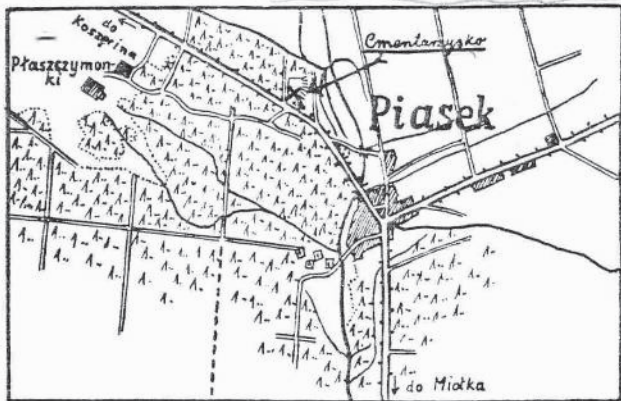
Popielnica odkryta w Boronowie w 1925 r.

To charakterystyczne naczynie pozwoliło zaliczyć ten grób do młodszej epoki brązu. W ślad za tym odkryciem przeprowadzono latem 1928 r. gruntowniejsze prace wykopaliskowe w najbliższym otoczeniu. Odkryto dość rozległe cmentarzysko o pow. ok. 0,5 ha z końca V okresu brązu i początku epoki żelaza, to jest z t.zw. okresu halsztackiego (ok. 800-500 lat przed Chrystusem). Udało się odnaleźć 10 grobów (7 grobów szkieletowych i 3 ciałopalne).

W tym samym roku przeprowadzone zostały również prace wykopaliskowe w Piasku odległym od Boronowa o 9 km. Tam cmentarzysko pochodzące z tego samego okresu dziejowego zachowało się w lepszym stanie. Odkryto je na niewielkim wzgórku, przylegającym do dziedzica szkolnego. Od strony północnej graniczyło ono z małym strumykiem, a od południa z szosą Piasek-Koszęcin. Tylko niewielka część tego terenu była zdewastowana bo z niej również był wywożony piach. Większość napotkanych grobów była w stanie dobrym lub tylko częściowo uszkodzonym. Ogółem odkryto w Piasku 67 grobów. Podobnie jak w Boronowie i tu były dwa rodzaje grobów, były one też podobnej głębokości (od ok. 40 cm

do 80 cm). Pomędzy grobami szkieletowymi, które stanowiły większość, znajdowały się również groby ciałopalne.

W tych pierwszych szkielety nie zachowały się, lecz tylko ich nieliczne ślady. Śnież przedmiotów z brązu zakopanych przy szkielecie zachowała nieraz jego szczątki w postaci drobnych ułamków kości czaszki lub zębów.



Plan sytuacyjny cmentarzyska w Piasku (wyk. w 1928 r.)

W boronowskich grobach ciałopalnych znajdowały się naczynia popielnicowe ze szczątkami spalonych kości, natomiast w Piasku popielnic nie odnajdywano, w tamtejszych grobach szczątki spalonych kości usypane były w kupkach.

We wszystkich grobach szkieletowych i ciałopalnych znajdowały się naczynia gliniane lub ich ułamki, w większości grobów napotymano też przedmioty metalowe. W okresie kultury łużyckiej panował zwyczaj wkładania do grobu tzw. przystawek, to jest naczyń z jadłem oraz różnych przedmiotów, z którymi zmarły był za życia związany. W Boronowie znaleziono ogółem 31 naczyń, a w Piasku przeszło sto. Na obu cmentarzyskach występowały identyczne formy naczyń (donicowate, baniaste, podwójnie stożkowate, misy, półkuliste czerpaki). Napotkano tylko nieliczne groby, w których naczynia zachowały się w całości. Większość trzeba było zrekonstruować. Występowały również identyczne przedmioty z brązu (trójkątne wisiorki, szpile ze spłaszczonym uszkiem, zausznice w kształcie kółek lub zwojów spiralnie skręconego drutu, naszyjniki ze spłaszczonych prętów, bransolety). W Boronowie znaleziono też grocik strzały oraz nagolennik z grubego prętu, ozdobiony skośnymi nacięciami. Jak widać, większość przedmiotów metalowych stanowiły ozdoby. Fakt ten świadczył już o pewnej zamożności tamtej ludności i o jej dbałości o wygląd zewnętrzny.

Choć oba cmentarzyska pochodziły z tego samego okresu dziejowego i choć dzieliła je niewielka odległość, zaobserwowano między nimi również cechy odrębne. Oprócz wspomnianej wyżej różnicy w pochówku ciałopalnym, w Piasku odkryto również szereg przedmiotów z żelaza oraz jeden z ołowiu, których w Boronowie nie napotkano.

W boronowskich grobach znajdowały się obstawy z płaskich kamieni polnych oraz częściowe, kamienne nakrycia, natomiast w Piasku były tylko kamienne nakrycia.

Archeolodzy uznali, że odrębności te mogły być spowodowane nieznaczną różnicą chronologiczną. Cmentarzysko boronowskie było prawdopodobnie nieco wcześniejsze.



Niektóre wykopaliska z Boronowa i Piasku

Należy podkreślić, że dokonane w Boronowie i Piasku odkrycia z okresu kultury łużyckiej z kilku względów stanowiły niewątpliwą ciekawostkę archeologiczną. Pochówek szkieletowy należał w tej kulturze do rzadkości, tymczasem na obu cmentarzyskach większość stanowiły właśnie groby szkieletowe. Ten mieszany obrządek pogrzebowy wyróżniał z szeregu grup kultury łużyckiej tylko tzw. grupę górnośląsko-małopolską, osiadłą na pograniczu tych krain. Widocznie obejmowała ona swym zasięgiem również tereny obecnego powiatu lublinieckiego.

I wreszcie - sprawa wnosząca istotną informację do najdawniejszych dziejów tego zakątka Górnego Śląska. Odkryte w Boronowie i Piasku cmentarzyska o dość okazałych rozmiarach, a także odnalezione w różnych rejonach Boronowa szczątki ceramiki łużyckiej-pozwalają wysnuć wniosek, że musiały już wówczas istnieć w tych miejscach dość duże osady ludzkie. Oznacza to, że ok. VIII-V wieku przed Chrystusem było już na pewno stałe osadnictwo na tutejszym terenie.

Warto dodatkowo nadmienić, że podczas prowadzonych prac wykopaliskowych na obu cmentarzyskach natrafiono też na ślady bytności człowieka prądziejowego w tej okolicy. W Boronowie odkryto mikrolity pochodzące ze środkowej epoki kamiennej zwanej mezolitem (9000-4200 lat przed Chr.) a w Piasku - narzędzia krzemienne z młodszej epoki kamiennej (4200-1700 lat przed Chr.)

Wykopaliska z obu cmentarzysk zostały w okresie międzywojennym zdeponowane w Muzeum Wielkopolskim oraz w Muzeum Śląskim w Katowicach.

Podczas okupacji niemieckiej zbiory katowickie zostały przekazane do bytomskiego muzeum. Aktualnie znajdują się one w magazynach Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu.

Bibliografia:

- Przegląd Archeologiczny t. III/1927
- Przegląd Archeologiczny t. IV/1928-32
- Wiadomości Archeologiczne t. XI/1932

„Mazowsze” dawniej i dziś ...

W latach pięćdziesiątych, ważnym przedsięwzięciem artystycznym w skali ogólnokrajowego rozwoju kulturalnego Polski powojennej, było utworzenie Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze”, z siedzibą w podwarszawskim Karolinie. Dla wielu młodych ludzi, utalentowanych muzycznie i tanecznie, perspektywa angażu do zespołu była nie tylko realizacją marzeń o wielkim, artystycznym świecie. W trudnej, powojennej rzeczywistości „Mazowsze” było przede wszystkim wyjątkową szansą na zdobycie solidnego wykształcenia oraz sposobem na poprawę bytu. Warunki przyjęcia do zespołu nie były wówczas zbyt wygórowane.

Nowopowstała, państwowa szkoła artystyczna z internatem, pod dyrekcją Tadeusza Sygietyńskiego - znanego muzyka i kompozytora, gromadziła przede wszystkim młodzież wiejską, która żyła na co dzień polskim folklorem, tradycjami śpiewu i tańca ludowego. Początki działalności T. Sygietyńskiego, jako założyciela „Mazowsza”, sięgają roku 1948, kiedy objeżdżał mazowieckie i opoczyńskie wsie w poszukiwaniu utalentowanych dzieci, autentycznych melodii, tańców i strojów ludowych. Zebrany materiał opracował muzycznie i dostosował do wymogów zespołu i warunków scenicznych. Szkoła artystyczna, działająca pod szyldem „Mazowsze”, kształciła młodzież w szerokim aspekcie muzycznym. Wielogodzinne lekcje solfeżu, śpiewu, harmonii, tańca klasycznego i ludowego, gry na instrumentach, prowadzone były przez wybitnych specjalistów, profesorów wyższych uczelni muzycznych i znakomitych choreografów. Członkowie „Mazowsza”, rozpoznawani wśród miejscowych po charakterystycznych mundurkach w kolorze czerwonym, mieli zapewnione dobre, jak na tamte czasy, warunki socjalne: mieszkanie, wyżywienie, codzienny ubiór i niewielkie wynagrodzenie. Nic dziwnego, że chętnych do zespołu nie brakowało. Po trudnych początkach, okresie solidnej, wytrwałej pracy, nadszedł czas obfitych zbiorów - sławy, zaszczytów, licznych koncertów, zagranicznych wojaży i wspaniałych warunków finansowych. W krótkim czasie, o słynnym już na całym świecie folklorystycznym zespole, marzyła niemal cała Polska.

Minęło kilkadziesiąt lat ... W realnej rzeczywistości, niezwykle szybko zmieniającej się, najlepszy produkt eksportowy Polski Ludowej, ocalał. Wizja artystycznej szkoły Tadeusza



dr Karolina Banach w stroju ludowym

Sygietyńskiego, zamknięta za bramami karolińskiego pałacu, nie przetrwała jednak próby czasu. W związku ze zmianą ustroju politycznego i przemianami społeczno - kulturowymi w kraju, państwowa szkoła kształcąca biedną, ale utalentowaną młodzież, przeobrażona została w instytucję artystyczną, oferującą pracę młodym tancerzom, śpiewakom i instrumentalistom. Idea wieloaspektowej szkoły artystycznej, pielęgnującej i dbającej o przetrwanie tradycji narodowych, upadła. Wraz z nią zamknął się najpiękniejszy rozdział historii „Mazowsza”. Zabrakło również pomysłu na dalszą działalność artystyczną zespołu. Z biegiem lat, warunki angażu do „Mazowsza” zdecydowanie wzrosły. W codziennych, kilkugodzinnych dziś zaledwie próbach, uczestniczą zawodowi artyści, z dyplomami szkół muzycznych, baletowych i wokalnych. Oferta pracy w zespole nie jest jednak zbyt przyciągająca: niskie zarobki, średnie warunki socjalne oraz ... brak perspektyw na przyszłość. Pewnym utrudnieniem w tym względzie jest specyficzny, o wąskim zakresie repertuaru oraz program koncertowy zespołu. Sztandarowy, skostniały, ograniczony pustymi, wygodnymi hasłami i postulatami, odnoszącymi się do „wielkich mazowszańskich tradycji”, dziś znajduje zrozumienie tylko wśród członków zespołu.

Złoty czasów świetności i powodzenia „Mazowsza” na całym świecie, z pewnością nie da się już przywrócić. Tkwienie w nicości i bezradności, wspomnieniach i blaskach dawnej sławy, jest tylko próbą ocalenia od zapomnienia tego, co już przeminęło ...

XII spotkanie z kulturą i historią w Koszęcinie

Dnia 26 lutego 2011 roku odbyło się w sali bankietowej koszęcińskiego Domu Kultury XII Spotkanie z Kulturą i Historią. Tym razem prelegenci – bo były dwa wykłady – sięgnęli do czasów bardzo odległych, zajmując liczną zebraną publiczność ważnymi i bardzo ciekawymi wydarzeniami religijnymi i społecznymi: Życiem i Świętością Jadwigi Śląskiej i Historią Żydów na Ziemi Lublinieckiej. Te dwa ciekawe wykłady – pozornie religijnie i historycznie rozbieżne – wygłosili pani dr muzykologii Karolina Banach i pomysłodawca Spotkań z Kulturą i Historią pan mgr Jan Myrcik. Zanim zajmiemy się meritum Spotkania przedstawimy krótko prelegentów, a właściwie – dlatego, że Jana Myrcika znamy z jego społecznikowskiej pasji – przybliżymy czytelnikom postać pani doktor Karoliny Banach.

Pochodzi z Ziemi kujawsko – pomorskiej. Przez wiele lat była związana z zespołem "Mazowsze" jako śpiewaczka, później pełniła funkcję korepetytora chóru i Chórmistrza. Studia magisterskie i doktoranckie ukończyła na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Przez okres dwóch lat związała się z teatrem „Hebrydy” w Warszawie, pełniąc tam funkcję kierownika muzycznego. Obecnie wspólnie z mężem dr Maciejem Banachem – dyrygentem zespołu „Śląsk” związali się z tą instytucją i z Koszęcinem.

Temat wykładu pani dr Karoliny Banach brzmiał: „Postać Jadwigi Śląskiej w średnio-wiecznej poezji hagiograficznej”. Przez równą godzinę na sali panowała absolutna cisza, bowiem słuchacze i widzowie (wykład był multimedialny) zmysłem słuchu i wzroku uczestniczyli w rozgrywającej się na przełomie XII i XIII w.

uczcie świętości i pobożności Jadwigi Śląskiej. Prelegentka przedstawiła nie tylko wielką świętość i cnoty św. Jadwigi, ale także bogate szczegóły biograficzne Patronki Śląska i tło historyczne ówczesnych czasów.

Wykład Jana Myrcika związany był z promocją jego najnowszej książki z serii „Pro Memoria”, zatytułowanej: „Żydowski cmentarz w Cieszowej – inwentaryzacja obiektu”. Właściwie prelekcja była lekcją szacunku i tolerancji do żydowskiej religii i historii tego narodu. Te same wartości zostały przedstawione w publikacji, którą można było na miejscu nabyć. Zanim uczestnicy spotkania przeczytają tę ciekawą książkę – której wydanie poprzedzone było ogromem pracy Autora i wielu ludzi – dowiedzieli się już wcześniej prawie wszystkiego o Judaizmie i o arcyciekawej historii żydowskiego Kirkutu w Cieszowej.

Obydwa wykłady zostały z wielkim zainteresowaniem przyjęte i nagrodzone rzesistymi oklaskami i wiązkami kwiatów. Taką samą nagrodę „otrzymał” także ks. prałat Tadeusz Fryc, za bezinteresowne, pracowite i profesjonalne przygotowanie płyt, które – obrazem i muzyką – towarzyszyły wykładom. Gorące podziękowanie od publiczności otrzymała dodatkowo p. dr Karolina Banach, która w „oprawie muzycznej” zachwyliła zebranych wspaniałym głosem, doborem utworów i własnym akompaniamentem fortepianowym. Na zakończenie – trwającego dwie godziny – spotkania organizatorzy podziękowali prelegentom, pracownikom i dyrekcji Domu Kultury i niezawodnej publiczności.



Rehabilitacja zawodowa i społeczna osób niepełnosprawnych.

Coraz mniej środków na p

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lublińcu udziela pomocy osobom niepełnosprawnym w ramach środków finansowych Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. W tym roku wysokość środków finansowych przyznanych powiatowi wynosi 941.271 zł. To zdecydowanie mniej niż w latach ubiegłych, dla porównania w 2008 roku przyznano kwotę 1.299.129 zł. Podziału środków finansowych, według algorytmu dokonuje Prezes Zarządu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w Warszawie.

Środki finansowe zostały przez Radę Powiatu podzielone na zadania z zakresu rehabilitacji zawodowej i społecznej. Na zadania w ramach rehabilitacji zawodowej realizowane przez Powiatowy Urząd Pracy w Lublińcu przyznano kwotę 50.000 zł. Pozostała kwota 891.271 zł przyznana została na realizację zadań w ramach rehabilitacji społecznej. Z roku na rok do rozdysponowania pozostaje coraz mniejsza kwota, w której uwzględnić należy także Warsztaty Terapii Zajęciowej. Warsztaty są jedną z form rehabilitacji społecznej, gdzie poprzez udział w szeregu zajęć osoby niepełnosprawne poprawiają swoją sprawność fizyczną i psychiczną, a także nabywają nowych umiejętności przydatnych w samodzielnym życiu. Na ten cel do Warsztatów Terapii Zajęciowej trafi kwota 739.800 zł. Na realizację zadań z zakresu rehabilitacji społecznej pozostanie w PCPR tylko **151.471 zł**. Jest to zdecydowanie mniejsza kwota niż w ubiegłym roku.

Przyznanie dofinansowania w ramach rehabilitacji społecznej następuje na pisemny wniosek złożony przez osobę niepełnosprawną (na odpowiednim formularzu), w Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie. Dofinansowanie ze środków PFRON obejmuje:

- uczestnictwo osób niepełnosprawnych i ich opiekunów w turnusach rehabilitacyjnych (na ten cel w 2011 r. powiat przeznaczy 40.000 zł),
- likwidację barier architektonicznych, w komunikowaniu się i technicznych (50.807 zł),
- zaopatrzenie w sprzęt rehabilitacyjny, przedmioty ortopedyczne i środki pomocnicze (50.807 zł),
- sport, kulturę, rekreację i turystykę osób niepełnosprawnych (9.856 zł).

Celem turnusu rehabilitacyjnego jest poprawa ogólnej sprawności osób niepełnosprawnych. Dofinansowanie ze środków PFRON do turnusów rehabilitacyjnych zawiera się w granicach od 18 - 27% (zależnie od stopnia niepełnosprawności) przeciętnego wynagrodzenia. Ta forma pomocy cieszy się z roku na rok wzrastającą popularnością wśród beneficjentów. W 2010 r. złożono 238 wniosków o dofinansowanie uczestnictwa w turnusach rehabilitacyjnych, ale przyznane środki finansowe pozwoliły tylko na dofinansowanie do 39 wniosków. W tym roku przyznana jest jeszcze mniejsza kwota na dofinansowania do turnusów. W związku z tym, Społeczna Rada Programowa do spraw Osób Niepełnosprawnych wprowadziła limity korzystania z dofinansowania. W pierwszej kolejności będą rozpatrywane wnioski osób ze znacznym stopniem niepełnosprawności, następnie wnioski osób z umiarkowanym stopniem niepełnosprawności, które nigdy nie korzystały z dofinansowania do turnusów rehabilitacyjnych. Jednak nawet wprowadzone limity nie pozwolą pozytywnie rozpatrzyć wszystkich wniosków potrzebujących. Kolejną formą pomocy osobom niepełnosprawnym jest pomoc w likwidacji barier architektonicznych, która polega na

omoc niepełnosprawnym.

wykonaniu czynności lub podejmowaniu inwestycji, które będą miały na celu udostępnienie przestrzeni architektonicznej. Likwidacja barier dokonywana jest w związku z indywidualnymi potrzebami niepełnosprawnych, a także jeśli ich realizacja umożliwi lub ułatwi osobie niepełnosprawnej wykorzystanie podstawowych czynności czy też kontaktów z otoczeniem. Również w tym przypadku środki przyznane przez Zarząd PFRON są niewystarczające. W 2010 roku złożono 81 wniosków o dofinansowanie do likwidacji barier architektonicznych, technicznych i w komunikowaniu się. Przeznaczone wówczas środki finansowe pozwoliły na realizację tylko 12 wniosków. W tym roku przyznano jeszcze mniej środków niż w roku ubiegłym, dlatego przy rozpatrywaniu tych wniosków również wprowadzono limity. W pierwszej kolejności będą rozpatrywane wnioski osób niepełnosprawnych w stopniu znacznym, które nigdy nie korzystały z dofinansowania do powyższego zadania.

Osoby niepełnosprawne mają również możliwość ubiegania się o dofinansowania do zaopatrzenia się w przedmioty ortopedyczne. Przedmioty ortopedyczne to przedmioty ułatwiające osobom niepełnosprawnym funkcjonowanie w normalnych warunkach poprzez zmniejszenie dysfunkcyjności wynikającej z zniekształceń układu kostno – stawowo – mięśniowego. Osoby niepełnosprawne mogą ubiegać się o dofinansowanie na zakup sprzętu rehabilitacyjnego, niezbędnego do prowadzenia zajęć rehabilitacyjnych w warunkach domowych mających za zadanie osiągnięcie, przy aktywnym uczestnictwie osoby niepełnosprawnej, możliwie najwyższego poziomu jej funkcjonowania. W związku z dużą liczbą złożonych wniosków, także w przypadku tego dofinansowania wprowadzono limity. Wysokość dofinanso-

wania do zakupu aparatów słuchowych będzie zależna od posiadania stopnia niepełnosprawności i wieku wnioskodawcy. W przypadku dofinansowania do pozostałych przedmiotów ortopedycznych i środków pomocniczych, w pierwszej kolejności dofinansowanie otrzymają osoby ubiegające się o protezy, wózki inwalidzkie, buty ortopedyczne, pieluchomajtki, peruki, foteliki dla dzieci niepełnosprawnych oraz aparaty słuchowe dla dzieci. W ubiegłym roku złożono 124 wnioski o dofinansowanie do zaopatrzenia w sprzęt rehabilitacyjny, przedmioty ortopedyczne i środki pomocnicze. Przeznaczone wówczas środki pozwoliły na dofinansowanie tylko 93 wniosków.

Jak wspomniano na wstępie co roku liczba składanych wniosków o dofinansowanie ze środków PFRON rośnie, a ilość przyznawanych środków przez PFRON jest co roku niższa. Z powodu niedoboru środków finansowych nie możemy pozytywnie rozpatrzyć wszystkich składanych wniosków. Niedobór środków powoduje, że realizowane będą tylko wnioski uwzględniające niezbędne potrzeby.

Szczegółowe informacje na temat możliwości i procedur ubiegania się o dofinansowanie zadań z zakresu rehabilitacji niepełnosprawnych oraz druki wniosków można uzyskać w siedzibie Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Lublińcu przy ulicy Sobieskiego 9.

Informacja telefoniczna pod numerem telefonu 343563257.



OGŁOSZENIE O NABORZE DO PROJEKTU **„NA PRZEKÓR. NA WPROST.”**

współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego
w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007-2013,
Priorytet VII: Promocja integracji społecznej,
Działanie 7.1: Rozwój i upowszechnianie aktywnej integracji,
Poddziałanie 7.1.2 Rozwój i upowszechnienie aktywnej integracji
przez powiatowe centra pomocy rodzinie.

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lublińcu ogłasza nabór osób niepełnosprawnych do projektu systemowego „Na przekór. Na wprost.”
Celem projektu jest poprawa społecznego, zawodowego i zdrowotnego funkcjonowania osób niepełnosprawnych z Powiatu Lublinieckiego poprzez wykorzystanie instrumentów aktywnej integracji.

W ramach projektu planujemy zorganizować m.in.:

- turnus rehabilitacyjny wraz z dojazdem,
- kurs komputerowy,
- indywidualne poradnictwo zawodowe.

UDZIAŁ W PROJEKCIE JEST CAŁKOWICIE BEZPŁATNY.

**Osoby zainteresowane przystąpieniem do Projektu
proszone są o kontakt z Biurem Projektu
w Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Lublińcu
przy ul. Sobieskiego 9
tel. 034 356 32 57**

www.efs.gov.pl

Wiosenna pobudka



Za nami chłodne, zimowe dni. Nadeszła wiosna, a wraz z nią ze snu zimowego budzi się nasz organizm, ale do pełnego przebudzenia potrzebuje dużej dawki energii. O tej porze roku mamy ochotę coś zmienić w sobie, ale przede wszystkim warto zmienić swój styl życia z zimowego na wiosenny. Warto zacząć zdrowo się odżywiać, polubić warzywa i owoce, ale przede wszystkim dużo się ruszać i nie zapominać o spacerach, aby odpowiednio przywitać wiosnę.

Wiosną niestety często czujemy się osłabieni, zmęczeni i rozdrażnieni. Brakuje nam energii, aby zrealizować wszystkie plany. Czasami nie mamy ochoty na wykonanie codziennych czynności i zazwyczaj dodatkowo przygnębia nas fakt, iż znów po zimie przybyło nam kilka kilogramów. Aby pokonać to zmęczenie i cieszyć się wiosną należy zmienić swój tryb życia na zdrowszy i bardziej aktywny. Dodatkowe kilogramy i kiepski nastrój to niestety skutek zimy. Należy zadbać o codzienną dawkę ruchu, która wzmocni nasz organizm, ale także poprawi samopoczucie i pozwoli na pozbycie się dodatkowych kilogramów. Aktywność fizyczna jest niezbędnym elementem zdrowego stylu życia. Warto wybrać się na spacer, który nie tylko będzie sprzyjał poprawie naszej formy, ale i dotleni mózg, usprawniając jego pracę.

Oprócz aktywności fizycznej warto zadbać o prawidłową dietę. W odstawkę powinny iść fast foody, smażone potrawy i przede wszystkim słodczyce. Wiosną często atakuje nas przeziębienie, dlatego ważne jest wzbogacenie diety o witaminę

C, A i E. Powinniśmy często sięgać po owoce i warzywa. Najlepiej podczas przygotowania kanapki ozdobić ją sałatą, pokrojonymi warzywami jak pomidorem, ogórkiem czy papryką. Taka kolorowa kanapka nie tylko będzie ładnie wyglądała, ale zapewni nam sporą dawkę witamin i składników mineralnych.

W ciągu dnia będziemy mniej zmęczeni jeśli dobrze się wyśpimy w nocy, ponieważ późne chodzenie spać, sprawia często, że jesteśmy bardziej zmęczeni, niewyspani i mniej odporni na choroby.

Warto także nie zapominać o najlepszym leku na wszelkie dolegliwości, czyli uśmiechu. Śmiech wyzwala pozytywne emocje, pogłębia oddech i dotlenia mózg, który zaczyna produkować więcej endofin, naturalnych substancji przeciwzapalnych. Dlatego ludzie o pogodnym usposobieniu rzadziej chorują.



Przysłowie z Armenii mówi:**Nic na świecie nie może poczynić większych strat niż ręka człowieka**

Do życia człowiek potrzebuje czystej wody, zdrowej żywności i powietrza bez dodatków toksycznych składników. Woda w województwie śląskim dostarczana jest przez przedsiębiorstwa, które są zobowiązane do przestrzegania państwowych norm jakości wody pitnej. Produkty żywnościowe są w większości wytwarzane przez producentów pod nadzorem Stacji Sanitarno-Epidemiologicznych i kupowane w sklepach. Za jakość tych produktów są materialnie odpowiedzialni zarówno producenci jak i sprzedawcy.

Z czystym powietrzem sprawa jest bardziej skomplikowana. Z zasobów naturalnych powietrza korzystają ludzie, zwierzęta, przemysł i transport samochodowy. Każdy użytkownik powietrza, po jego wykorzystaniu emituje je na powrót do atmosfery. Ludzie i zwierzęta oddają zużyte powietrze z dwutlenkiem węgla. Przemysł i transport emitują do atmosfery - oprócz dwutlenku węgla - także tlenki siarki i azotu oraz pyły. Do atmosfery przenoszone są także wiatrami pyły naturalne z erozji gleb, i minerałów oraz pyłów opadłych z działalności przemysłowej, transportu i użytkowania pieców w gospodarstwach domowych. Do oczyszczenia powietrza służą opady deszczowe, drzewa - oraz w mniejszej skali - rośliny zielone. W celach ochrony przyrody wiele pokoleń ludzkich żyjących przed nami sadziło wokół swoich siedzib życiodajne drzewa. W miastach - projektowanych od XIX wieku - drzewa i krzewy były sadzone przy ulicach i placach. I chociaż mieszkańcy nie orientowali się o składnikach powietrza, jego zanieczyszczeniu, i szkodliwości, to jakby instynktownie dbali o zasoby przyrodnicze, wiedząc, że one wpływają korzystnie na warunki mieszkaniowe. Oprócz oczyszczania powietrza drzewa dają cień, owoce lub kwiaty, a opadłe liście dawały próchnicę i ściółka oraz służyły do ocieplania pomieszczeń dla zwierząt. Drzewa to dzisiaj często niedoceniane skarby natury, zarówno w miastach, jak i na wsi. Podlegają często nieprzemyślanej wycince, lub są okaleczane przez tzw. „zabiegi pielęgnacyjne”, polegające na zimowym, totalnym ogałaniu ich z gałęzi i radykalnym przycinaniu korony drzew, co w konsekwencji prowadzi do ich zagłady. Takich zabiegów nie wolno absolutnie wykonywać na starym drzewostanie. Ten nieszczęsny dla przyrody czas rozpoczął się od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Drzewa rosnące przy drogach, chodnikach, czy domach przeszkadzają mieszkańcom i użytkownikom bo, przynosząc same „nieszczęścia”. Na nich bowiem gnieźdzą się ptaki, które zanieczyszczają posesje i parapety okienne, drzewa zrzucają jesienią duże ilości liści, są czasem przyczyną nieszczęśliwych wypadków itp. Petycje mieszkańców kierowane do władz administracyjnych, skutkują często pozbywaniem się tego drzewostanu - „dla świętego spokoju”. Wszyscy zapominamy o tym, że ptaki „oprócz kłopotów” są zwiastunami piękna przyrody poprzez śpiew, niszczenie szkodników są sprzymierzeńcami człowieka. Nie pamiętamy też, że drzewo daje cień, zużywa dwutlenek węgla i oddaje nam życiodajny tlen utrzymując równowagę w przyrodzie. Liście i kora zatrzymują szkodliwe pyły i składniki kwaśnych deszczów, przez co drzewa cierpią, zapadając z tego powodu na różne choroby.

Natury nie da się nakłonić do egoistycznych oczekiwań ludności. Zabiegi pielęgnacyjne wymagają wiedzy o rodzajach drzew, o „przycinaniu” poszczególnych gatunków, chorych częściach drzewa itp. Wiedzę taką posiadają dendrolodzy, a nie „fachowcy” od siekiery i piły.

Informacje statystyczne dotyczące różnych państw europejskich zawierają również dane o lesistości, czyli ilości zalesionych terenów na całym obszarze państwa. Najmniej lasów w Europie występuje w wielkiej Brytanii, Holandii i Irlandii (11%). Najwięcej zasobów leśnych posiadają: Finlandia (73%), Szwecja (69%), Słowenia (62%), i Austria (47%). W Polsce lesistość wynosi 29%, w województwie śląskim 32%, w powiecie lublinieckim powyżej 50%. Każdy z nas dostrzega - gołym okiem - że ginie nam drzewostan w naszych miastach, osiedlach i w terenie wiejskim. Skoro ubywa drzewostanu produkującego tlen, to przybywa nam chorób cywilizacyjnych.(nowotwory, schorzenia kardjologiczne, alergie, cukrzyca itp.).

Z badań statystycznych Centrum Onkologicznego w Gliwicach wynika, że w roku 2007 w województwie śląskim nowych zachorowań było 15537 (mężczyzn 7963, kobiet 7574). Zmarło 12037 osób. Dane dla powiatu lublinieckiego to odpowiednio: 126 zachorowań wśród mężczyzn i 98 wśród kobiet. Zmarło 168 osób. Najczęściej występujące choroby nowotworowe u kobiet to: rak piersi, narządów rodnych, jelita grubego, płuc. U mężczyzn: rak płuc, jelita grubego, prostaty. W ostatnich latach chorób nowotworowych przybywa, szczególnie dotyczy to raka skóry u kobiet. Głównymi przyczynami tych schorzeń są - oprócz innych - obecność w pyłach zawieszanych w powietrzu toksycznych składników jak: ołów, rtęć, kadm, beryl i inne. W wyniku częstego spalania śmieci na ogniskach blisko domów i w starych piecach węglowych, pojawiają się w powietrzu dioksyny, które są silną trucizną. (obecność 0,0000000001g.dioksyn w 1 m³ powietrza jest szkodliwe).

Bardzo silne uprzemysłowienie krajów europejskich doprowadziło w połowie XX wieku do katastrofalnego zniszczenia lasów we Francji, Niemczech, Austrii, krajów skandynawskich, a w latach 70-tych wystąpiło w Górach Izerskich w Polsce i w Czechach. W wielu krajach prowadzone są badania przyczyn tego zjawiska, co pozwoliło poznać mechanizm i przyczyny zagrożeń. Katastrofalne niszczenie lasów następuje dalej. Wystąpiło ono w Czechach, Słowacji, a w ostatnim 10-leciu dotknęło Beskidy i przesuwa się w kierunku Podhala. Badania gleb w lasach - na prośbę Dyrekcji Regionalnej Lasów Państwowych w Katowicach - prowadziłem z zespołem naukowców Politechniki Śląskiej w Beskidach i w lasach Wyżyny Śląskiej. Wyniki badań wskazują na silne zakwaszenie gleb leśnych i obecność toksycznych jonów w roztworze glebowym. Najbardziej zagrożone są lasy świerkowe, ale inne też są w złej kondycji.

Czy te kilka informacji o drzewach, ich zagrożeniu i symbiozie zjawisk wzbudzi jakąś refleksję wśród mieszkańców i władz samorządowych, lub będzie jeszcze jedną opowieścią o strachu egzystencji?

Cudze chwalicie cz. VIII

Podróżując na południe Europy – często kierujemy się na przejście graniczne w stronę Zebrzydowic lub Chałupek.

Po drodze warto zatrzymać się w mieście:

Wodzisław – gdzie podziwiamy:

- na rynku domy z pocieniami,
- w zamku muzeum regionalne,
- obok kościoła pw. św. Wawrzyńca (budowla w stylu neogotyckim) – figurę św. Jana Nepomucena z XVII w.
- Krzyże pokutne przeniesione tutaj z okolicy (przykład przestrzegania prawa w średniowieczu – gdy za zabójstwo człowieka trzeba było własnoręcznie wykuć z kamienia krzyż oraz wyrzeć na nim znak narzędzia – jakim dokonano zabójstwo), tego typu krzyże spotykamy jeszcze na Dolnym Śląsku.

Po wyjeździe z miasta skręcamy na zachód do miejscowości – Tworków – niewielka wieś w gminie Krzyżanowice – wyróżniona w roku 2008 w konkursie jako „Najpiękniejsza Wieś województwa Śląskiego” – tu podziwiamy:

- ruiny zamku – pierwotnie średniowieczna twierdza otoczona fosą, w XVI w. Przebudowana w stylu renesansowym a później w stylu barokowym, w 1931r. uległa pożarowi, ale widoczne rozległe zabudowania,
- kościół parafialny pw. św. Piotra i Pawła – zbudowany w latach 1691 – 1694 na miejscu starego gotyckiego, wewnątrz wspaniała barokowa dekoracja – bogate ołtarze główny i boczne, ambona, w kaplicy bocznej pod lożą kolatorską znajduje się jedenaście trumien, bogato zdobionych, to jedyny w Polsce tak duży zespół sarkofagów dziecięcych zdobionych, unikalny na skalę europejską miejsce pochówku właścicieli z bogatych rodów – Reiswitz i Wilczek, krypta odkryta w 1993, znalezione stroje w trumnach stanowią unikalną kolekcję starych ubiorów m. in. żupany i inne, jedyny tego typu zbiór takich starych ubrań w Polsce, całość odrestaurowana dzięki staraniom parafii i funduszom europejskim.

Po przekroczeniu bez przeszkód pobliskiej granicy w Chałupkach możemy skręcić na zachód by w pobliżu Hlućin – Darkowičky podziwiać skansen fortyfikacji. W latach 1935-1938 Czechosłowacja wybudowała nad ówczesną granicą niemiecką cały pas umocnień, obejmujący poszczególne bunkry z kopułami, podziemne magazyny i przejścia, pomieszczenia na magazyny broni i amunicji, koszary dla wojska, fragmenty torów kolejki wąskotorowej pod ziemią, zapory przeciwczołgowe, wyposażenie linii obronnej, całość porównywalna do francuskiego systemu obrony – tzw. „Linia Maginota”, niestety w obu wypadkach nie spełniły swego zadania. Obecnie po skompletowaniu wyposażenia dostępne są do zwiedzania.



Ruiny zamku w Tworkowie



Kościół parafialny pw. św. Piotra i Pawła w Tworkowie



Skansen fortyfikacji

Śladami historii

Współpraca Europejska – pamięć i historia

W dniach od 11 do 14 listopada 2010 r. przedstawiciele Zespołu Szkół im. A. Mickiewicza w Lublińcu dyrektor M. Żyłka, autor projektu M. Kania i przedstawiciel Zarządu Powiatu B. Hrycyk wzięli udział w podsumowaniu projektu współpracy i wymiany młodzieży. Organizatorem spotkania była Sozialer Arbeitskreis SAK w Lörrach - Niemcy.

Obok Gospodarzy w spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele instytucji zajmujących się szeroko rozumianą pracą z młodzieżą z Sens - Francja, Semigallia - Włochy i Edirne - Turcja. Program obejmował 3 - dniową konferencję i warsztaty, na której dokonano podsumowania i oceny dotychczasowej współpracy oraz określono cele i zasady współpracy w przyszłości.

W dniu 15 listopada 2010 r. na zaproszenie dyrektora ośrodka odwiedziliśmy Centrum Młodzieżowe im.

Alberta Schweitzera w miejscowości Niederbron - les - Bains Francja położonej na północ od Strasburga w półn. - zach. Alzacji. Jest to miejsce spotkań. Jest to miejsce spotkań młodzieży z całej Europy, która chce aktywnie uczestniczyć w procesie odkrywania historii. W regionie tym znajdują się liczne historyczne miasta i miejscowości, umocnienia Linii Maginota, Cytadela Vanbon, cmentarze I i II wojny światowej, były obóz koncentracyjny Struthof. Szczególne wrażenie robi Cmentarz Wojenny żołnierzy niemieckich poległych w 1944 r. w czasie walk na Froncie Zachodnim w górach Wogezach, gdzie leżą także żołnierze pochodzący z Lublińca. W Ośrodku zgromadzono zbiór dokumentów dotyczących poległych żołnierzy i historii regionu. Jest to miejsce pamięci o historii oraz pojednania dla młodzieży z Europy i mieszkańców Alzacji.

Strasbourg – stolica Europy

W dniu 14 listopada 2010 r. w niedzielę, wyruszyliśmy w kierunku Strasburga. W piękne słoneczne popołudnie widzieliśmy jedno z najpiękniejszych miast nadreńskiej Alzacji, obecnie stolicę Parlamentu Europejskiego.

Miasto przepięknie położone nad Renem, oblewane jest wodami rzeki płynącej wartkim i czystym nurtem, w średniowiecznych, obronnych fosach, przegrodzonych licznymi zabytkowymi i malowniczymi mostami. Ulice, uliczki, place i urocze pasáže przemijają pomiędzy stylowymi pałacami, wspaniałymi gmachami i zabytkowymi budynkami, a place i parki położone wzdłuż rzeki, tworzą wspaniałą historyczno -

spacerowy trakt. W samym centrum starego miasta stoi wspaniała Katedra Matki Boskiej (The Cathedral of Our Lady), której romańskie początki sięgają 1015 r., a gotycka rozbudowa trwała od ok. 1225 r.

Bryła Katedry zniewala swoim ogromem i zachwyca architekturą, a we wnętrzu podziwiać można wspaniałe witraże, strzeliste filary i sklepienia, ozdobne chóry, rzeźby, XIV wieczne organy, ozdobne pilary, a także pochodzący z 1571 r. słynny zegar astronomiczny. Stare Miasto ze wspaniałą architekturą i zabudową, jest żywym i wspaniałym odzwierciedleniem przebogatej i skomplikowanej historii regionu Alzacji.

Alzacja – meandry historii

Region Alzacji ma długą i burzliwą historię związana z tworzeniem się ludów i narodów, regionów i państw średniowiecznej i współczesnej Europy. Losy Alzacji i jej mieszkańców były typowe dla ziem pogranicza będącego miejscem rywalizacji sąsiednich narodów i państw. Równocześnie z procesem tworzenia się germańskiego państwa Franków (V - IX w.), tworzyła się granica językowa pomiędzy częścią zachodnią francuskojęzyczną, a wschodnią niemieckojęzyczną, przebiegająca wzdłuż środkowego i dolnego Renu. Na przestrzeni XV wieków historii ziemia alzacka należała do wielu różnych organizmów państwowych.

- **Królestwo Franków** (od 496 r.)

Po rozpadzie Cesarstwa Zachodniorzymskiego w 476 r., ziemie wzdłuż dolnego Renu zamieszkałe przez

germańskie plemiona Alemanów należały do Burgundii, która obok Austrazji, Neunstrii i Akwitanii, wchodziła w skład germańskiego Królestwa Franków utworzonego przez króla Chlodwiga I (482-511) z dynastii Merowingów

- **Cesarstwo Rzymskie** (od 800 r.)

Od połowy VIII w. (751 r.) była we władaniu rządzącej Królestwem Franków dynastii Karolingów, a od 800 r. stała się częścią Cesarstwa Rzymskiego cesarza Karola Wielkiego (768 - 814)

- **Królestwo Italii i Lotaryngii** (od 843 r.)

Po podziale cesarstwa w 843 r. (traktat w Vedun) na trzy części, zachodnią otrzymuje Karol, wschodnią Ludwik a część środkową Lotar. W przyszłości Lotaryngia stanie się polem rywalizacji i walk dwóch królestw, Franków Zachodnich - francuskich i Franków Wschodnich - niemieckich.

- **Związek Księstw Niemieckich** (od 911 r.)

Po śmierci ostatnich władców z dynastii Karolingów (911 r.) i faktycznym rozpadzie Cesarstwa, ziemie centralne wzdłuż Renu na północ od Alp zwane Lotarynią Górną i Dolną zostają częścią Niemiec.

- **Święte Cesarstwo Rzymskie** (od 962 r.)

Książęta niemieccy wybierają elekcyjnego króla Ottona I z dynastii saskiej, który w 962 r. uzyska koronę cesarską i przywróci Cesarstwo rządzone kolejno przez Ottona II i Ottona III do 1002 roku.

- **Cesarstwo Rzymsko – Niemieckie**

Od XI wieku ziemie Lotaryngii Górnej (tu leży Alzacja) przynależą do Cesarstwa Rzymsko – Niemieckiego.

- **Cesarstwo Rzymskie**

Istnieje od XIII wieku, w jego skład wchodzi Królestwa Niemiec, Italii, Burgundii i Czech.

- **Cesarstwa Rzymsko – Niemieckiego**

W XV i XVI roku Alzacja przynależy do Cesarstwa Rzymsko – Niemieckiego.

- **Francja**

W 1648 r. po zakończeniu wojny 30 – letniej i ustaleniach pokoju westfalskiego część północno – wschodniej Alzacji przyznana została Francji.

- **Francja**

W 1815 r. po zakończeniu wojen napoleońskich Kongres Wiedeński pozostawia Alzację na zachodnim brzegu Renu dla Francji.

- **Niemcy**

W 1871 r. w wyniku wojny francusko – pruskiej Alzacja wraz z Lotarynią przechodzi do Niemiec.

- **Francja**

W 1919 r. po Traktacie w Wersalu Alzacja i Lotaryngia powraca do Francji.

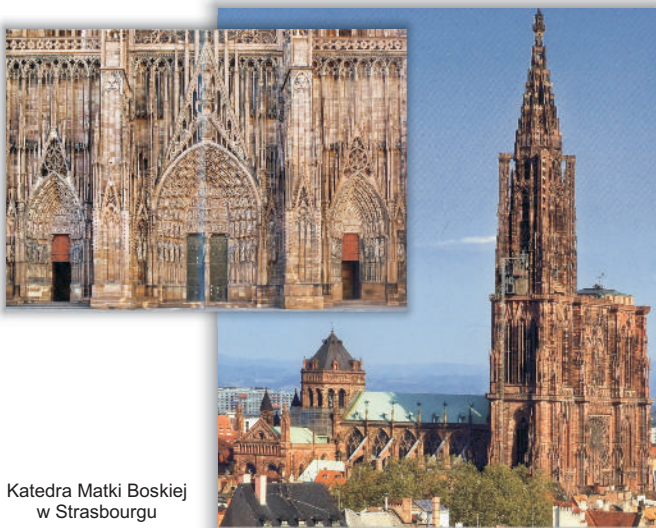
- **III Rzesza Niemiecka**

W okresie II wojny światowej od 1940 do 1945 r. Alzacja przynależy do III Rzeszy Niemieckiej.

- **Francja**

W 1945 r. po zakończeniu II wojny światowej Alzacja pozostaje we Francji.

Dla nas, ludzi urodzonych, mieszkających i żyjących na Śląsku, ze względu na złożoność, zmienność i skomplikowanie losów, historia Alzacji powinna uzmysłowić wszystkim i pozwolić oraz zrozumieć, wyjątkowość naszego regionu i kultury „pogranicza trzech narodów”.



Katedra Matki Boskiej w Strasbourgu



Uczestnicy projektu



Strasbourg



Cmentarz wojenny

A propos kolejowej wieży ciśni w Koszęcinie „...Na niej się jeszcze święty ogień żarzy...”

Polski wieszcz Stanisław Jochowicz wołał przed stu pięćdziesięciu laty do swoich Rodaków: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie”, zaś trochę później Adam Asnyk w wierszu „Do Młodych” powiedział min.: „Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy, choć macie sami doskonalsze wznieść. Na nich się jeszcze święty ogień żarzy i miłość ludzka stoi tam na straży. I wy winniście jej cześć.

Pod koniec lutego 2011 roku zobaczyłem - na wybudowanej w 1884 roku kolejowej wieży ciśni w moim rodzinnym Koszęcinie, żółtą tablicę z napisem: „Obiekt w likwidacji. Wstęp wzbroniony. Grozi śmiercią”. I przeraziłem się! Myślałem najpierw, że to może Konserwator Wojewódzki zawiesił tablicę z napisem: „Zabytek architektury. Należy otoczyć opieką”. Wtedy przypomniał mi się Asnyk i zrodziła się w mojej głowie mała parafraza do jego słów: „Na niej się jeszcze święty ogień żarzy”. „Ogień” kolejarских serc, których w Koszęcinie było parę setek. Jeszcze tu żyją maszyniści, którzy „tankowali” tam wodę do swoich parowozów. Ta wieża jest dla koszęcinian i dla wielu miłośników dawnych czasów, niczym wieża antycznego kościoła, z życiodajną wodą, która napędzała cywilizację na śląskiej ziemi. Wiem, że tam, niedaleko kościoła św. Trójcy, przy wieży - „MIŁOŚĆ LUDZKA STOINA STRAŻY”

Przypomniało mi się także jedno z moich cyklicznych spotkań, które także miałem przyjemność prowadzić. Poświęcone było Śląskiemu kolejom i dworcom. Pełna sala widowiskowa miejscowego Domu kultury, wielu zacnych ludzi w kolejarских mundurach i jeden szczególnie GOŚĆ, który wówczas w Koszęcinie miał swoją ostatnią wystawę w swoim życiu - śp. Henryk Dąbrowski, założyciel i kustosz kolejarского muzeum w Herbach. (O sp. Henryku Dąbrowskim czytaj na stronie 4 dzisiejszego numeru Z.L.) Rozmawiałem wtedy z p. mgr inż. Helmutem Klabisem - dyrektorem jednej ze struktur PKP - właśnie o owej wieży. Za parę dni - po obejrzeniu „żółtej tablicy” - zadzwoniłem do Niego trochę niepewny... i otrzymałem numer telefoniczny do bardziej kompetentnej Osoby w tej sprawie - p. dyrektor Jolanty Michalskiej. I okazało się, że szefowie w kolejarских mundurach mają bardzo ludzkie i życzliwe serca.

Myślę, że wszystko jest na dobrej drodze, że wieża będzie dalej stała i wkrótce zobaczymy na tej pięknej, historycznej budowli tablicę:

„Obiekt zabytkowy”.
Sprawą zajął się Wójt Gminy pan mgr inż. Grzegorz Ziaja.
Wierzę Mu.

